

Nowe Życie



EGZEMPLARZ REGIONALNY

4/2012



dolnośląskie pismo katolickie

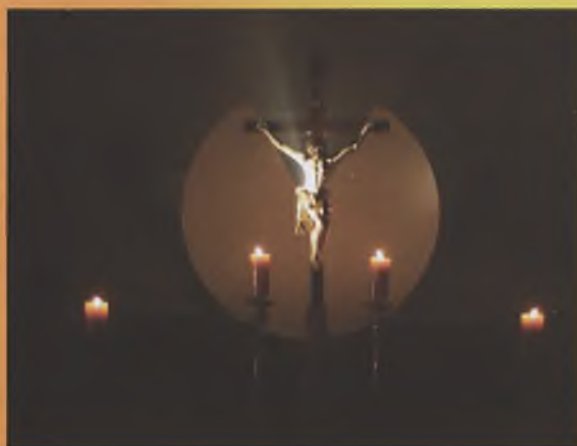
religia

spółeczeństwo

kultura



Siostry od Zmartwychwstania



Dlaczego procesja rezurekcyjna jest w nocy?



Mam powołanie!
Czy warto w to wchodzić?

Intencje Apostolstwa Modlitwy na kwiecień 2012

Intencja ogólna

Aby wielu młodych ludzi potrafiło odpowiedzieć na powołanie Chrystusa i naśladować Go na drodze kapłaństwa i życia zakonnego.

Obecnie, gdy przy różnych okazjach kapłani zachęcają chłopców, aby zostali ministrantami bardzo często spotykają się najpierw z niezrozumieniem ze strony ich rodziców. Zanim młody człowiek odpowie na pytanie księdza: czy chcesz zostać ministrantem?, usłyszy negatywną odpowiedź ze strony jego bliskich. Bo – w opinii rodziców – młodzieniec ma wiele ważniejszych i koniecznych zajęć. Podobnie jest z powołaniem do kapłaństwa, czy życia zakonnego. Potencjalnym kandydatom wmawia się, że kapłaństwo, czy życie zakonne nie jest właściwą drogą życia w XXI wieku. Jest wiele ciekawszych zajęć. Liczy się kariera, sukces, zdobycie w jak najkrótszym czasie jak największych pieniędzy. A ponadto: kto to widział, aby ktokolwiek mógł być w obecnych czasach szczęśliwy żyjąc w beżenności. Dlatego nie ma się, co ludzi – takie

zniechęcanie młodego człowieka do wyłącznej służby Bożej, z pewnością nie pozostaje bez wpływu na ilość i jakość powołań. Potrzeba zatem naszej modlitwy nie tylko o to, aby Chrystus powoływał nowych pracowników do swojej winnicy, ale także należy prosić Pana Boga, aby pomógł nam, w naszych rodzinach i naszym środowisku, stworzyć dogodne warunki dla rozwoju mentalności powołaniowej. Kapłaństwo i życie zakonne musi na powrót stać się alternatywnym rozwiązaniem obok życia małżeńskiego. Trzeba przywrócić w myśleniu współczesnych ludzi przekonanie, że taki styl życia jest wyrazem atrakcyjnego realizowania swojego człowieczeństwa i bycia bezinteresownym darem dla drugiego, ale także niezastąpionym i koniecznym narzędziem w rękach samego Boga.

Intencja misyjna

Aby zmartwychwstały Chrystus był znakiem niezawodnej nadziei dla mieszkańców kontynentu afrykańskiego.

Papież Benedykt XVI podczas ubiegłorocznej pielgrzymki do Afryki, powiedział w Beninie, że jest ona kontynentem nadziei. Takie przekonanie nosi w sobie nie tylko Ojciec Święty, ale każdy katolik na całym świecie. Podczas gdy Europa zdaje się ciągle odrzucać Ewangelię Chrystusa, Afryka próbuje według niej układać swoje życie. To prawda, że kontynent afrykański boryka się z wieloma trudnościami: choroby dziesiątkujące mieszkańców, niejednokrotnie zacofanie cywilizacyjne, nieumiejętność przewyciężenia głodu... Ale jednocześnie – i to między innymi pokazała ostatnia papieska pielgrzymka na ten kontynent – Afryka, której towarzyszy żywa religijność, mocno stawia na Pana Boga. Wraz ze zwycięstwem Chrystusa nad śmiercią, dokonującym się w tajemnicy Święt

Wielkanocnych, ludzie wiary zostają napelnieni nadzieją. Ona wypływa przede wszystkim z pustego grobu Chrystusa, ponadto ze spotkania Zmartwychwstałego z Jego uczniami, ale także z zapewnienia Jezusa, który wprowadzie wstępuje do nieba, to jednocześnie przypomina swoim wyznawcom, że pozostaje z nimi po wszystkie dni, aż do skończenia świata (por. Mt 28, 20). O taką chrześcijańską nadzieję chcemy prosić w modlitwie dla wszystkich mieszkańców kontynentu Afrykańskiego: dla tych, którzy przyjęli już orędzie zbawienia oraz uznają w Chrystusie Pana i Odkupiciela, ale i dla pozostałych ludzi dobrej woli, którzy otwartym sercem szczerze szukają Boga i przez działalność apostolską pracujących tam misjonarzy stopniowo Go odkrywają.



Wnętrze kopuły Bazyliki
Grobu Pańskiego
w Jerozolimie

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia - Kultura - Społeczeństwo
Miesięcznik

Rok XXIX Nr 4 (452)
Kwiecień 2012

Wydawca
Kuria Metropolitalna Wrocławska

Redaktor naczelny
ks. Zbigniew Stokłosa

Sekretarz redakcji
s. Beata Maria Wierzbowska CR

Redaguje zespół

Redakcja zastrzega sobie prawo
do skrótów, nie zwraca też
materiałów niezamówionych.

Adres redakcji
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław, tel. 71 327-11-16

e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl
www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

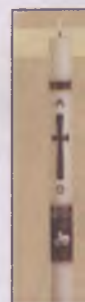
ISSN 0233-4367

Druk
„Kontra”
Wysoka, ul. Chabrowa 5

Nakład: 9500 egz.

W numerze:

- 2 Zmartwychwstanie – coś więcej niż przywrócenie do życia
Stawomir Zatwardnicki
- 3 Dlaczego procesja rezurekcyjna jest w nocy?
Robert Goczał
- 5 Pascha! – wielkanocny znak zwycięstwa
Aleksander Ilnicki
- 6 Siostry od Zmartwychwstania
S. Agnieszka Augustyna Przytarska CR
- 8 W drogę. A bystro!
Aleksandra Solarewicz
- 10 Przed sądem. Kiedy korzystać z pracy
i kościelnego posługiwania Metropolitalnego
Sądu Duchownego we Wrocławiu?
Ks. Wiesław Wenz
- 13 Mam powołanie! Czy warto w to wchodzić?
Łukasz Romańczuk
- 15 Okularnica na wydaniu
Stawomir Zatwardnicki
- 16 Klub Inteligencji Katolickiej we Wrocławiu
Włodzimierz Wysoczański
- 18 Salezjański Wolontariat Misyjny
„Młodzi Światu” oddział we Wrocławiu
Kaja Jarosz
- 20 Wszystko na widoku
Adam T. Witczak
- 21 Bałamutna historia, która mogła się zdarzyć
Z Piotrem S. Załuskim rozmawia *Aleksandra Solarewicz*
- 23 Organmistrz
Andrzej Prasał
- 24 Krzyżówka
- II okł. Intencje Apostolstwa Modlitwy
na kwiecień 2012
Ks. Marcin Kołodziej
- IV okł. Nowości Wydawnictwa TUM



Zmartwychwstanie

– coś więcej niż przywrócenie do życia

SLAWOMIR ZATWARDNICKI

O coś innego chodzi: waga zmartwychwstania nie na tym polega, że powstał z martwych, ale że już nigdy nie umiera (por. Dz 13,34). Oczywiście w ferworze apologetycznych dyskusji zdarza się nam szermować argumentami, które sprawiają wrażenie, jakbyśmy dowodzili nie zmartwychwstania takiego, z którego niezwykłością nie umieli sobie poradzić Ewangelisci, ale ugrzecznionego, niewiele różniącego się od wskrzeszenia takiego na przykład Łazarza... A przecież byłby to wtedy tylko – jak ironicznie powiedział jeden z niemieckich teologów – „cud ożywionego trupa”...

Stajemy przed opisami Ewangelii nie mniej bezradni niż ich autorzy. Widzimy Zmartwychwstałego, którego ciało nosi ślady męki, więc bez wątpienia jest tym samym ciałem, co wcześniej, a z drugiej strony – jak w filmie science-fiction – ciało to nie podlega ograniczeniom czasowo-przestrzennym, przenika przez drzwi, pojawia się i znika, jakby Bóg robił sobie żarty. Nie jest duchem, skoro stołuje się razem z uczniami, ale przecież nie zawsze rozpoznają Go, niektórzy dopiero po tym, jak łamie im chleb. Tak jakby samo zmysłowe postrzeganie rzeczywistości nie wystarczało, jakby trzeba było rozpoznawania „od wewnątrz”.

W każdym razie zarówno moment Zmartwychwstania, jak i późniejsze ukazywanie się Jezusa uczniom (tzw. chrystofanie) spowija całun tajemnicy. Nawet gdyby do grobu zakradli się paparazzi – choć zdaje się, że nie zostaliby wpuszczeni przez rzymskich strażników, nawet gdyby już wtedy taki zawód był znany – nie udałoby się sfotografować tego procesu, który dokonał się w tajemnicy Boga między Jezusem i Ojcem; nie możemy go sobie zobrazować – tłumaczy obecny papież Benedykt XVI – z samej swej natury wykracza on poza sferę ludzkiego doświadczenia.

Zmartwychwstanie zostało nazwane przez autorów *Katechizmu Kościoła Katolickiego* „kulminacyjną prawdą naszej wiary” nie tylko dlatego, że od jego wiarygodności (zmartwychwstał czy nie) zależy prawdziwość roszczeń

chrześcijaństwa. W naszej egzystencji nic by się nie zmieniło, gdyby chodziło wyłącznie o przywrócenie życia zmarłemu Jezusowi. Przede wszystkim chodzi o konsekwencje płynące z przemienionego życia, które stało się udziałem Zmartwychwstałego, i od którego zależy również nasza – osobista i eklezjalna – przyszłość. Tak o tym pisze Ojciec Święty w cytowanej już wyżej drugiej części swojego „Jezusa z Nazaretu”:

Zmartwychwstanie Jezusa nie jest pojedynczym wydarzeniem, nad którym moglibyśmy przejść do porządku dziennego, i które należałoby wyłączać do przeszłości, lecz jest „mutacją” (żeby posłużyć się, w sensie analogicznym, tym z pewnością niejednoznacznym terminem). W Zmartwychwstaniu Jezusa zostały zrealizowane nowe możliwości bycia człowiekiem, które mają znaczenie dla wszystkich i otwierają przed ludźmi przyszłość, nowy rodzaj przyszłości.

W wyniku tej radykalnej mutacji otwiera się nowy wymiar rzeczywistości, w której nawet materia zostaje przetworzona tak, że Jezus w swoim ciele będzie mógł należeć do wiecznego Bożego eonu. Można powiedzieć odwołując się do Tertulianowego sformułowania, że „ciało i krew” mają odtąd „miejsce” w Bogu. W homilii wygłoszonej w czasie Wigilii Paschalnej w 2006 r. powiedział papież, że Zmartwychwstanie stało się *początkiem nowego wymiaru bycia i życia, w który została włączona również przemieniona materia i poprzez który powstaje nowy świat.*

W tym nowym świecie – przyznajmy, że wyobraźnia twórców literatury fantastycznej nie może się równać Bożym pomysłom – zostajemy włączeni w kosmiczne Ciało Chrystusa (por.: Kol 1,12-23; Ef 1,3-23). Spróbujmy nie patrzeć „zmysłowo” na



kosmicznego Chrystusa – przyznając, nie jest łatwo nie ulec temu pokuszeniu – i nie traktujemy Go jako jakiegoś fantastycznego tworu o monstrualnych gabarytach. Przyjmijmy za papieżem, że w Zmartwychwstaniu dokonał się przeskok ontologiczny dotyczący bytu jako takiego, zainaugurowany został wymiar, który dotyczy nas wszystkich i który stworzył dla nas wszystkich nowy obszar życia – bycia razem z Bogiem.

Jest więc Jego Ciało jak gdyby „miejsce”, które umożliwia nasze spotkanie z Bogiem. Nie byłoby mowy o zjednoczeniu z Tym, który jest Duchem, gdyby Syn Boży nie stał się człowiekiem i w swoim uwielbionym ciele nie wszedł do chwały. Trywializując te wielkie tajemnice można powiedzieć: oto mamy

„swojego” człowieka w Trójcy! Zmartwychwstanie, mimo iż wydarzyło się w historii, jest więc rzeczywistością eschatologiczną: *tworzy nowy obszar – uważa papież – który stawia historię ponad nią samą oraz inauguruje rzeczywistości ostateczne (...)* Można by to przypuszczalnie wyrazić w następujący sposób: *Zmartwychwstanie wyprowadza poza historię, jednak pozostawiło w niej jakiś ślad.*

Na koniec warto zauważyć, że nasze włączenie się w Chrystusa, mimo iż w pełni objawi się po śmierci, przecież dokonuje się już za życia, przez chrzest. Z kolei przez Eucharystię zostajemy przemienieni w Chrystusa. Święty Augustyn nie wahał się powiedzieć: *Jeśli dobrze przyjęliście Ciało Pańskie, to staliście się tym, co do serc swoich przyjęliście, tzn.*

Chrystusem. Benedykt XVI w adhortacji „*Sacramentum caritatis*” raz jeszcze odwołuje się do nowoczesnej metafory dla zilustrowania tego fantastycznego procesu, który dokonuje się, gdy spożywamy Ciało Zmartwychstałego. Wtedy ono: *wnosi do wnętrza stworzenia fundament radykalnej przemiany, coś w rodzaju „nuklearnego rozszczepienia”, by użyć znanego dziś obrazu, wnikającego w najskrytszy poziom bytu, przemiany mającej za cel wywołanie procesu przekształcenia rzeczywistości, którego kresem ostatecznym będzie przemienienie całego świata, aż do stanu, w którym Bóg stanie się wszystkim we wszystkich* (por. 1Kor 15,26).

Niewątpliwie nie jesteśmy w stanie zgłębić tych tajemnic. Na pewno jednak nie wolno nam ich umniejszać.

Dlaczego procesja rezurekcyjna jest w nocy?

ROBERT GOCZAŁ

W ostatnich latach liturgia Wielkiej Soboty kończy się uroczystą procesją rezurekcyjną i śpiewem Alleluja, Zmartwychwstał Chrystus Pan chwalebnie. W ten podniosły dzień Wielkiej Soboty Kościół nie celebrował codziennej Mszy św., zamiast tego uroczysto odprawia liturgię godzin (Brewiarz). Liturgia Wielkiej Soboty w istocie stanowi liturgię Niedzieli Zmartwychwstania Pańskiego, którą nazywamy Wigilią Paschalną.

Z kolei samą rezurekcję (łac. *resurrectio* – powstać powtórnie, zmartwychwstać) obchodzimy w nocy, nie zaś w niedzielę rano. Zgodnie z postanowieniami Soboru Watykańskiego II ks. abp Marian Gołębiowski wydał rozporządzenie, aby sobotni wieczór i następująca po nim noc wypełniały najważniejsze obrzędy Wielkiej Nocy. Z polecenia Metropolity Archidiecezji Wrocławskiej Wigilia Paschalna rozpoczyna się zatem po zmierzchu w sobotę, nie wcześniej jednak niż o godzinie 21:30. Natomiast procesje rezurekcyjne w kościołach, dotychczas odbywające się w niedzielny poranek, zostały przeniesione na noc z soboty na niedzielę.

Historia i najważniejsza symbolika

Już na Soborze Nicejskim w 325 roku przyjęto, że Wielkanoc będziemy obchodzić w pierwszą niedzielę, następującą po pierwszej wiosennej pełni księżyca. To postanowienie nie wpłynęło jednak na znaczenie liturgii Wielkiej Nocy i jej symboli. Informuje jedynie, że Wielkanoc

jest świętem ruchomym i może wypadać najwcześniej 22 marca albo najpóźniej 25 kwietnia. Nie ma wątpliwości, że chrześcijanie pierwszych wieków modlili się w nocy. Kalendarz ówczesnego świata pogańskiego nie uwzględniał niedzieli. Sam Jezus spędzał czas na licznych modlitwach po zmroku, a nawet nocami. Z biegiem czasu dokonuje się dopiero

ewolucja w kalendarzu, lecz nie w samej symbolice. Sama Eucharystia zatem została przesunięta na godziny poranne i stała się fundamentem Dnia Pańskiego - Niedzieli. Historycy nie zdołali jednoznacznie udokumentować, dlaczego stało się właśnie tak, że Wigilię Paschalną przesunięto na Wielką Sobotę, którą z początku celebrowano w godzinach południowych, a nawet wczesnym rankiem. Mimo więc, że Pan Jezus zmartwychwstał w nocy z soboty na niedzielę, a świadkowie (niewiasty i apostołowie) dowiedzieli się o tym wydarzeniu dopiero w niedzielę o poranku, to faktem jest, że rezurekcję obchodzono także w sobotę rano. Co więcej, był moment, iż Kościół w Polsce celebrował dwie rezurekcje: tzw. rezurekcję Kościoła Powszechnego w Wielką Sobotę rano oraz rezurekcję polską w Niedzielę Zmartwychwstania rano. Wszystkie precyzyjne ustalenia co do tych świąt ustaliło rozporządzenie Piusa XII z roku 1951, który polecił odprawiać rezurekcję w Noc Niedzieli Zmartwychwstania (nie w Wielką Sobotę). Jednocześnie z zastrzeżeniem, że nie wolno jej rozpocząć przed zachodem słońca w Wielką Sobotę, a powinna zakończyć się przed wschodem słońca w Niedzielę.

Dotychczas rezurekcje odprawiano w niedzielę rano. Jako że nie celebrowano ich wieczorem, Wigilia Paschalna była odprawiana w sobotę rano, natomiast w niedzielę Msza św. była mszą Zmartwychwstania Pańskiego. Reforma dotycząca Wigilii Paschalnej – jak

Dlaczego msza rezurekcyjna jest w nocy?

 Dokończenie ze str. 3

wspomnieliśmy – dokonała się za pontyfikatu Piusa XII w 1951 r. Natomiast w roku 1995 dokonano reformy całego Wielkiego Tygodnia i z rozporządzenia Papieża obchody celebrowania Wigilii Paschalnej przeniesiono na czas od północy z soboty na niedzielę. Fakt celebrowania Wigilii w nocy uwzględnia starożytną tradycję i symbolikę. Istotne znaczenie ma trwanie na modlitwach, które dokonują się w trakcie nocnego czuwania. Jako że zespół form i figur stanowiących jedność uzasadnia sens całej Wielkiej Nocy, zatem tylko nocą można zrozumieć uniwersalne treści tego święta, w którym najważniejszy znak stanowi „światło”. W rzeczywistości wszystkie wielkie symbole liturgiczne są obrazem światła, wszystkie także teksty liturgiczne odnoszą się do światła i ciemności. Obrazuje to pewien konflikt między czasem, śmiercią, a wiecznością, materią a duchem, skądinąd przeciwieństw odrębnych nawet w sferze egzystencjalnej. Światło na

tle ciemności jest w w rzeczywistości symbolem ocalenia *par excellence*, jest zbawieniem, które przyniosła Męka Pańska, jako że pojęcia ofiary i zbawienia są ze sobą kojarzone i obrazują mistyczny kierunek naszej wiary.

Co do samej rezurekcji, to wiele pism podaje, że należy ona do typowo polskich tradycji. Ogólne przepisy w Mszale Rzymskim zastosowane do diecezji polskich podają dwie możliwości celebrowania procesji: na zakończenie Wigilii Paschalnej albo pozostawiają możliwość odprawiania Mszy św. rezurekcyjnej w niedzielę rano. Przepisy określają to w sposób precyzyjny, a mianowicie z zastrzeżeniem, że jeżeli nawet po Wigilii Paschalnej będzie odbywać się całonocna adoracja z rezurekcją poranną, ona sama nie może już mieć wymiaru pasyjnego, lecz musi mieć charakter chwalebny, świętego Zmartwychwstania.

W owej symbolice paschalnej wymownym znakiem jest także ciemność, a więc noc. Noc wpisuje się tutaj w symbolikę snu, będącego odzwierciedle-

niem śmierci, tak jak czuwanie i modlitwy symbolizują życie. Nałożenie się rzeczywistości ciemności na rzeczywistość światła chociaż jest pewną ambiwalencją porządków, jednakże ciemność jako symbol śmierci jest dla chrześcijan wstępnym krokiem do obfitego życia, nie tylko duchowego, ale przede wszystkim zmartwychwstania materii. Jako chrześcijanie musimy być pogodzeni z umieraniem w ciemności, ażeby uzyskać odrodzenie w świetle i jasności. W ten sposób ciemność jest



przeciwstawiona światłości, jako symbolem wysokości tego, co przychodzi z nieba.

Ciemność zatem i światło są to dwa najistotniejsze symbole Wielkiej Nocy, dlatego celebrowanie Wigilii Paschalnej rozpoczyna się po zapadnięciu mroku, a kończy jeszcze przed wschodem: *Wigilia Paschalna, w którą Żydzi przez całą noc czuwali, oczekując przejścia Pana, mającego ich wybawić z niewoli faraona, była przez nich obchodzona jako doroczna pamiątka. Była ona figurą prawdziwej Paschy Chrystusa, a więc nocy prawdziwego wyzwolenia, w którą „Chrystus skruszywszy więzy śmierci, jako zwycięzca wyszedł z otchłani”* (KKB, 79).

Innym symbolem jest płomień błogosławionego ognia. Ogień jest symbolem triumfu i witalności, pośrednikiem między formami ginącymi a powstającymi. W tym sensie ogień upodabnia się do wody i staje się także symbolem przemiany i odrodzenia. Idea ognia jako czynnika odnowy znajduje się nawet w Apokalipsie. Ogień wyobraża

energję, która funkcjonuje na poziomie Boskiej siły duchowej, mającej zdolność oczyszczającą i niszczącą moce zła. Jest symbolem światła duchowego i zbawienia. Dlatego w odpowiedniej części liturgii paschalnej stanowi on odpowiednik Zmartwychwstania Pańskiego. Innym wymownym znakiem drugiej części liturgii są czytania i śpiewy, a następnie liturgia chrzcielna, w której woda symbolizuje tzw. wszechjedność potencjalności”, które poprzedzają wszelką formę i stworzenie. Zanurzenie w wodzie oznacza powrót do stanu przed śmiercią i ponad skończonością, gdyż zanurzenie intensyfikuje potencjał życia. Symbolikę chrztu,

która jest ściśle powiązana z symboliką wody, przedstawił św. Jan Chryzostom (Homil. In Joh., XXV, 2,18), który pisał: *Woda wyobraza śmierć i pogrzebanie, życie i zmartwychwstanie... Gdy zanurzamy głowę w wodę, niby w grób, stary człowiek zanurzony jest i pogrzebany zupełnie. Gdy wychodzimy z wody, nagle pojawia się człowiek nowy. W tym kontekście śmierć tylko pozornie dotyczy człowieka; dotyka człowieka naturalnego, a odradza go do bycia człowiekiem duchowym. Tak samo woda nabrała*

mocy uświęcającej w Jordanie podczas chrztu Jezusa Chrystusa, który jest źródłem wody żywej i w tej wodzie odradzamy się do życia nowego. Dlatego odnowienie tej nocy przyrzeczeń chrzcielnych jest odpowiednikiem symbolu wody. Pośród symboli Wielkiej Nocy niemniej ważny jest śpiew, który podkreśla naszą wielką radość. Sama zaś procesja rezurekcyjna symbolizuje zarówno radość ze Zmartwychwstania Pańskiego, ale także akcentuje na konieczność posuwania się do przodu, bez przywiązywania się do rzeczy ziemskich. Procesja przypomina o wyjściu Izraela z Egiptu, a odśpiewywane podczas procesji hymny i pieśni powinny trwać tak długo, jak sama procesja. **Procesja zatem rezurekcyjna demonstruje przywiązanie ludu do Boga, który ma władzę nad wszelkim stworzeniem i w owej procesji kroczy wraz ze swoim ludem nie jako pokonany, ale jako Bóg żywy i triumfujący.**

Paschał – wielkanocny znak zwycięstwa

ALEKSANDER ILNICKI

Liturgia Wigilii Paschalnej jest dużo bogatsza w znaki niż nawet najbardziej uroczysta niedzielna celebracja eucharystyczna. Właśnie wtedy zgromadzony w sobotnią wiosenną noc Kościół rozpoczyna przeżywanie największej tajemnicy chrześcijańskiej wiary – Zmartwychwstania Chrystusa. Nie sposób wyobrazić sobie tego wydarzenia liturgicznego bez paschału, czyli świecy, której obecność nadaje paschalnej uroczystości szczególną wymowę.

Często bywa tak, że wierni, w obawie przed utratą miejsca siedzącego nie uczestniczą w pierwszej części wielkanocnej celebracji wigilijnej, która rozpoczyna się na zewnątrz świątyni; tam rozpalone zostaje ognisko, które stanie się źródłem ognia dla paschału – żółtej woskowej świecy o pokaźnych rozmiarach.

Zanim to jednak nastąpi, kapłan na paschale żłobi rylcem krzyż, nad krzyżem i pod nim greckie litery Alfa i Omega, a na czterech polach między ramionami krzyża cyfry bieżącego roku. Następnie umieszcza się na paschale pięć symbolicznych gwoździ, a po zapaleniu go celebrans mówi głośno: *Niech światło Chrystusa chwalebnie zmartwychwstałego rozproszy ciemności naszych serc i umysłów.* Całość tego obrzędu, nazywanego liturgią światła, dokonuje się w ciemnościach, przy zgaszonym w kościele świetle. Zapalane jest ono dopiero na liturgię słowa, aby ostatecznie z całą mocą rozbłysnąć podczas uroczystego Alleluja!

Jakie jest znaczenie obrzędu związanego z paschałem? Po pierwsze, ma on ukazać wiernym to, że jedynym światłem, któremu niestraszne są mroki ciemności, jest Jezus Chrystus. Światło jest w Biblii znakiem łaski, w przeciwieństwie do ciemności, oznaczającej grzech. Celebrowanie uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego to zatem czas szczególnej

łaski i zwycięstwa życia nad śmiercią. Litera omega – ostatnia w greckim alfabecie, również symbol doskonałości – w połączeniu z datą bieżącego roku, podkreśla prawdę, że Zmartwychwstały Chrystus jest zawsze obecny w Kościele, aż do skończenia świata, również w aktualnie przeżywanym zgromadzeniu liturgicznym. Wreszcie znaki związane z kreśleniem krzyża oraz gwoździami nawiązują do krzyżowej śmierci Chrystusa, która, wraz z celebracją Wielkiego Czwartku, wpisuje się w jeden wielki obchód Triduum Paschalnego. Zapalenie paschału przez kapłana jest wymownym znakiem zwycięstwa życia nad śmiercią – ta ostatnia bowiem za sprawą Zmartwychwstania Chrystusa została definitywnie pokonana.

Po obrzędach na zewnątrz świątyni formuje się procesja, w której dokonuje się trzykrotne uniesienie paschału – na wezwanie kapłana światło Chrystusa zgromadzony lud odpowiada Bogu niech będą dzięki. Po dojściu do ołtarza paschał ma zostać umieszczony w eksponowanym miejscu, zazwyczaj w bliskości ambony, czemu może towarzyszyć okadzenie. Dobrze, żeby wierni zebrani w świątyni mieli ze sobą świece, które zostaną następnie zapalone właśnie od paschału – stanowi to bardzo czytelny znak otwarcia się na łaskę Zmartwychwstałego Pana, tak aby mogła zmieniać życie uczestników liturgii, każdego z osobna. Wreszcie kapłan lub diakon odśpiewuje *Exsultet*, pieśń pochwalną Kościoła, przy której końcu padają słowa: *Prosimy Cię przeto, Panie, niech ta świeca poświęcona na chwałę Twojego imienia nieustannie płonie, aby rozproszyć mrok tej nocy. Przyjęta przez Ciebie jako woń przyjemna niechaj się złączy ze światłami nieba. Niech ta świeca płonie, gdy wszędzie słońce, nie znające zachodu: Jezus Chrystus, Twój Syn Zmartwychwstały, który oświeca ludzkość swoim światłem i z Tobą żyje i króluje na wieki wieków. Amen.*

Paschał symbolizuje przejście do nowego życia, dlatego wykorzystywany jest nie tylko podczas Wigilii Paschalnej,

ale również podczas chrztu i pogrzebu. Zwyczaj używania paschału podczas nocnej celebracji wielkanocnej jest zresztą obecny w Kościele rzymskim

 Dokończenie na str. 6



Paschał – wielkanocny znak zwycięstwa

133 Dokończenie ze str. 5

od VII wieku. Co ciekawe, przekazy historyczne mówią również o procesji ze świecą o trzech odgałęzieniach oraz trzykrotnej procesji wokół kościoła, połączonej ze znakiem pokoju i zapalaniem lamp – działa się tak od VII wieku w Jerozolimie. Warto też wiedzieć, że zwyczaj odprawiania liturgii światła na dobre zakorzenił się w Polsce, niemniej w wielu

krajach zachodnich – w tym we Włoszech – często obrzęd związany ze świecą paschalną jest opuszczany. Mimo tych tendencji, zgodnie z zasadą hermeneutyki ciągłości, którą wciąż postuluje papież Benedykt XVI, dobrze jest sięgać do chlubnych tradycji i zwyczajów Kościoła rzymskiego, a więc wykonywać te znaki, które od dawna

są w liturgii obecne, oraz pogłębiać ich zrozumienie wśród wiernych Kościoła. Niech zatem paschał, wskazujący na Zmartwychwstałego Pana, rozświetla również wnętrza serc uczestników tegorocznej liturgii Wigilii Paschalnej, tak aby jeszcze bardziej otworzyć się na dar odnowionego życia w łasce, płynącej od Tego, który jest Zwycięzcą śmierci, piekła i szatana.

ALEKSANDER ILNICKI

Siostry od Zmartwychwstania

S. AGNIESZKA AUGUSTYNA PRZYTARSKA CR

Są takie siostry, których nazwa brzmi jak Święta Zmartwychwstania Pańskiego. Te siostry zwą się zmartwychwstankami. Są wśród nas: mieszkają na Ostrowie Tumskim, pracują w Kurii Metropolitalnej, kancelarii Katedry Świętego Jana Chrzciciela i Caritas Archidiecezji Wrocławskiej.

Siostry zmartwychwstanki są związane z Wrocławiem od 1949 roku, kiedy przybyły tu na zaproszenie Wrocławskiej Kurii Biskupiej, której administratorem diecezjalnym w ówczesnym czasie był ks. dr Karol Milik. Była to wówczas siedmioosobowa wspólnota mieszkająca przy ul. Św. Idziego 4/6. Następnie po dwuletniej nieobecności w latach 1955-57 siostry powróciły do Wrocławia i zamieszkały w kamienicy przy Placu Katedralnym 11/12. Dzisiaj jest to skromna liczebnie, czteroosobowa wspólnota wnosząca jednak swój wkład i dopełniająca mozaikę zgromadzeń zamieszkujących i pełniących swe dzieła na Ostrowie Tumskim.

Czarny welon i habit do kostek, łatwy do pomylenia z elżbietańskim, jednak z pewnym wyraźnym znakiem rozpoznawczym – srebrnym krzyżem z napisem „Przez krzyż i śmierć do zmartwychwstania i chwały” – takim zdradzającym wschodnie korzenie zgromadzenia. Jego założycielka, już dzisiaj błogosławiona Celina z Chłudzińskich Borzęcka (1833-1913), pochodziła z Antowila w ziemi mohylewskiej na wschod-

nich terenach osiemnastowiecznej Polski, które znalazły się w granicach cesarstwa rosyjskiego po pierwszym rozbiore Polski (1772). Dorastała w chrześcijańskiej rodzinie o patriotycznych tradycjach. Na jakiś czas jej rodzina przeniosła się do Wilna, a tam jednym z ulubionych miejsc Celiny stała się Ostra Brama i klasztor wizytek. W jej sercu zrodziło się pragnienie oddania się Bogu na wyłączną służbę, jednak wolą rodziców było, aby wyszła za mąż i nawet już upatrzyli odpowiedniego kandydata – Józefa Borzęckiego z majątku Obrębszczyzna niedaleko Grodna. Celina postąpiła zgodnie z ich wolą „usypiając” swe prawdziwe pragnienie, ale do czasu... Od 1853 roku jest przykładną, kochającą żoną, wkrótce matką, czwórki dzieci, z których dwójka umiera we wczesnym



Matki Celina i Jadwiga

dzieciństwie. Sześć lat po ślubie mąż jej przeżył ciężki atak paraliżu, aby go ratować rodzina podążyła do Wiednia, niestety w 1874 r. Józef umiera. Wdowa Celina z dwiema nastoletnimi córkami jedzie do Włoch zaczynać życie niejako od nowa. Po pierwsze musi uporządkować swoje sprawy majątkowe, po drugie porządnie wychować i wyedukować dzieci. W październiku 1875 r. w Rzymie spotyka o. Piotra Semenę – ówczesnego generała zmartwychwstańców.

Tak już jest, że mówiąc o zmartwychwstankach, nie sposób nie wspomnieć o zmartwychwstańcach, którzy są naszymi duchowymi braćmi i z którymi współpracujemy na różnych polach i we wspólnych dziełach. Nie tylko dla Celiny zaczyna się nowy rozdział w życiu, ale również i w życiu jej córki Jadwigi, co stanowi jedyny taki fenomen w Kościele. Córka razem





Przyrzeczenia Apostolek

z matką zostaje przeznaczona do realizacji wielkiego dzieła: tworzenia żeńskiej gałęzi zgromadzenia żyjącego Paschą Chrystusa – Męką, Śmiercią i Jego Zmartwychwstaniem. Takiego charyzmatu potrzebowała Ojczyzna, która nie istniała na mapie politycznej, i taki duch staje się charyzmatem założycielskim Zgromadzenia Księży Zmartwychwstańców, które rodzi się w paryskim środowisku Wielkiej Emigracji popowstaniowej. Zgromadzenie wzięło sobie za cel zmartwychwstanie społeczeństwa, odrodzenie i podźwignięcie go na sposób religijny i moralny. Po przedwczesnej śmierci założyciela zmartwychwstańców Bogdana Jańskiego (1807-1840) wielkiego pokutnika i konwertyty, w którego myśli było, aby powstały również „Siostry od Zmartwychwstania” – ideę tę kontynuował ojciec Piotr Semenenko, który przez 11 lat, do swojej śmierci, przekazywał Borzęckim zmartwychwstańczego ducha, będąc ich kierownikiem duchowym. Tworzenie samych struktur organizacyjnych dzieła wiodło przez krzyż i na dzień formalnego zaistnienia zgromadzenia w Kościele trzeba było czekać aż do 6 I 1891 – kiedy oficjalnie erygowano wspólnotę, a matka i córka złożyły profesję wieczystą oraz trzy inne siostry pierwsze śluby. W tym czasie zgromadzenie już ma szkołę dla ubogich dziewcząt działającą w Rzymie, im. Jana Kantego i zakłada właśnie pierwszą



Spotkanie Apostolek

fundację na ziemiach polskich w Kętach. Wkrótce potem siostry wyruszą do Stanów Zjednoczonych (1900 r.), a w połowie XX w. osiądą w Kanadzie, Anglii i Australii.

Dzisiaj jest nas liczebnie 433 siostry w 49 domach w Polsce, we Włoszech, Stanach Zjednoczonych, Argentynie, Australii, Anglii i Kanadzie. Wrocławski dom sióstr należy do prowincji poznańskiej zgromadzenia, która terytorialnie rozciąga się od lewej strony Wisły do zachodniej granicy Polski.

Zajmujemy się katechizacją, pracą parafialną i pracą w zakrystii, prowadzimy przedszkola, szkoły podstawowe, gimnazja i licea, w których dewizą jest zmartwychwstańskie hasło wychowawcze: „Prawdą i Miłością”. Opiekujemy się chorymi w szpitalu i naszych placówkach dla dzieci specjalnej troski.

W myśli założycielskiej zarówno zmartwychwstańców, jak i zmartwychwstanek, uprzedzając niejako w tym aspekcie Sobór Watykański II, było również miejsce przewidziane dla laikatu. Zarówno ojcowie jak i siostry przewodzą duchowo świeckim grupom apostołskim kobiet i mężczyzn pragnącym żyć duchem paschalnym. Są to odpowiednio w męskim zgromadzeniu – bracia zewnętrznymi, w żeńskim apostołki zmartwychwstania. Przy wrocławskim domu sióstr istnieje taka właśnie grupa apostołska licząca sobie 20 pań apostołek zmartwychwstania, które co miesiąc

mają swoje spotkania i żyją według specjalnej reguły opartej na duchowości i konstytucjach Zgromadzenia Sióstr Zmartwychwstanek. Duchowości niełatwej, ponieważ wiodącej przez krzyż i śmierć własnego „ja”, czyli starego człowieka, aż od zmartwychwstania i chwaly, czyli człowieka nowego, którym ma być żyjący w nas Chrystus. W myśl słów, które wypowiedziała nasza błogosławiona założycielka, Matka Celina

Siostry od Zmartwychwstania

 **Dokończenie ze str. 7**



Borzęcka, że skoro jesteśmy powołane do tak wielkiej tajemnicy jaką jest Zmartwychwstanie, trzeba nam już za życia zmartwychwstać. Właśnie jesteśmy w czasie przygotowywania się do Świąt Wielkanocnych, wkrótce będziemy wszyscy uczestniczyć w celebracji liturgii Tridu-

um Paschalnego, najważniejszego czasu dla osób konsekrowanych żyjących tym charyzmatem, ale i dla każdego wierzącego w Chrystusa, ponieważ Tajemnica Zmartwychwstania jest największą i najważniejszą tajemnicą naszej wiary. To centralne miejsce zobowiązuje, by osoby spod sztandaru Zmartwychwstałego niosły tę samą nadzieję, jaką wlewają w nasze serca obchody Świąt Wielkanocnych. Na koniec życzymy sobie wszyscy, aby w wyczekiwane przez nas święta, Zmartwychwstały Zbawca obdarzył nas owocami swojej Paschy: pokojem, radością i miłością. Alleluja!

**S. AGNIESZKA AUGUSTYNA
PRZYTARSKA CR**

W drogę. A bystro!

ALEKSANDRA SOLAREWICZ

Jedno wielkanocne popołudnie to dość czasu na wyprawę przed siebie. Nasza diecezja może stać się wówczas terenem odkrywco-badawczym. Czekają dwory, kościółki i cmentarze oraz żabie chóry na podmokłych łąkach.

Moje doświadczenie mówi, że najlepsze są wyprawy najtańsze. Takie, których szlaki zaczynają się za progiem domu lub na przystanku autobusu MPK. Połowa dnia, po mszy i świątecznym śniadaniu wystarczy, by poznać Dolinę Bystrzycy.

Ze Świebodzkiego na Jarnołtów

Park Krajobrazowy Doliny Bystrzycy rozciąga się między południowo-zachodnimi rubieżami Wrocławia a Mietkowem. Jego osią jest właśnie płynąca zakolami rzeka. Choć tak bliska osad, dolina jest dzika, stanowi siedlisko rozmaitych roślin i zwierząt. Pięknie jest tu szczególnie wczesną wiosną, gdy w wodzie odbija się turkusowe niebo, młode gałązki i pniaki – potwory.

Do zaplanowania trasy przydadzą się dwie mapy: „Wrocław” oraz „Bliskie okolice Wrocławia. Część południowo-zachodnia” (1: 50.000, wyd. Plan 2006). Pierwszą, krótką wyprawę „zwiadow-



czą” można zacząć i skończyć w granicznym osiedlu Jarnołtów. Kursuje tam linia 109, z pętli przy Dworcu Świebodzkiem. Teraz w autobusach wolno przewozić rowery. Upewniałam się nawet w MPK – wbrew temu, co często twierdzą kierowcy, autobus nie musi być wyposażony w specjalne uchwyty. Rodzina ze swoimi dwukołowcami powinna zmieścić się w nim bez problemu, tym bardziej w dniu świątecznym.

Karczma i młyn

Pętla Jarnołtów. Autobus otwiera drzwi i milknie silnik. Dalej rozpościera

się widok jak z baśni: most, otwierający drogę do czeluści lasu, i połowicznie zburzony młyn, którego ruiny o zmierzchu mającą niczym zjawą. Przy drodze stoją stare domy, pamiętające czasy, gdy była to podwrocławska wioska. W jednym z nich mieści się zaciszna Karczma Rzym, zasługująca zresztą na osobną opowieść. Ciszta tu i spokój. Dobre miejsce, by odpocząć i ogrzać się, wracając z mokradeł.

Ale pora w drogę. Z osiedla odchodzi szlak pieszy zielony, w stronę Kątów Wrocławskich. Ciągnie się wzdłuż całej doliny, przechodzi obok wielu zabytków, także sakralnych, i przez to jest ciekawy. W oparciu o jego przebieg łatwo stworzyć własny plan wycieczki. Wytrawnym włóczykijom nie będzie przeszkadzać, że w okolicach rzadko jeżdżą autobusy i pociągi, a jedzenie trzeba nosić ze sobą. Taki urok doliny.

Uwaga na widelki

Jeśli przyjmujemy, że wycieczka nad Bystrzycę będzie wyprawą pieszą, typowo niedzielną, wystarczy spacer do najbliższego mostu w Samotworze lub nawet w Skałce. Żeby nie powtarzać trasy, wracamy drugą stroną rzeki. Trzeba

uważać, by nieświadomie nie znaleźć się w widelkach rzek Bystrzycy i Strzegomki, co może się przydarzyć podczas szukania drogi na skrót przez las.

Wariant drugi to specjalnie przygotowana dla turystów ścieżka przyrodniczo-edukacyjna Jarnołów - Ratyń. Ma 6,5 km i składa się z 14 oznakowanych przystanków. Na każdym z nich poznamy inny fragment doliny: rzekę, szuwarzy turzycowe, łąki nadrzeczne i osiedla leżące w granicach miasta.

Przez saperski most

Jeszcze lepiej wybrać się rowerem i wystartować w Leśnicy. Zielonym szlakiem wyruszamy stamtąd na południe, w stronę Jarnołowa i granic Wrocławia. Na początek zobaczymy leśnicki



Nad Bystrzycą



Kościółek w Skalce

pałac i kościół, dwa kościoły w Jerzmanowie - a może i pałac, i gotycki kościół w Gałowie (gdy odbijemy przez most na drugą stronę Bystrzycy). Nie tylko tu, ale na każdym dolnośląskim szlaku warto zaglądać na cmentarze, odwiedzić groby wygnańców ze Złoczowa czy Sądowej Wiszni, przybyłych z nimi kresowych proboszczów i dzielnych siostr zakonnych. To kawał historii, naszej własnej, często przez nikogo nie spisywanej. Nawet niektóre nazwiska niemieckich mieszkańców świadczą o polskim pochodzeniu rodzin.

Jeśli zdecydowaliśmy się na wyprawę samochodem, pozostaje dość czasu, by zwiedzić leżącą 4 kilometry od granic miasta Skalkę. Tu zostawiamy samochód i wyruszamy na obchód okolicy. Oglądamy zabytkowy kościółek i przydrożną, wymytą przez deszcze, lekko poczerniałą figurę Jana Nepomucena z utraconą dłonią. Opuściwszy wieś, odwiedzamy takie miejsca jak stadnina koni w Samotwo-

mi - wracamy przez słynny most Baileya w Małkowicach, postawiony tu przez saperów w czasie II wojny światowej.

Śpiewa, pluszcze i szeleści

Przez Dolinę Bystrzycy warto iść w ciszy lub na chwilę zejść z roweru. Grasują tu bobry i lisy, dziki i sarny. Gnieździ się wiele gatunków ptaków, z bocianem i czapłą włącznie. W widelkach rzek leżą „białe łąki”, czyli łąny kwiatów, w bajorkach śpiewają żabie chóry. Woda prze-

rze i pałac odbijający się w nurtach rzeki. Następnie przechodzimy na drugi brzeg i lasem docieramy do uroczej, zacisznej wioski Romnów. Stamtąd - sycąc się pięknymi widoka-

lewa się z jednej rzeki do drugiej, zależnie od tego, gdzie jest wyższy poziom. Wszystko to ćwierka, śpiewa, pluszcze i skrzypi, stuka i szeleści. Nie wiadomo, na czym zawiesić wzrok i co sfotografować. Z tego powodu, choć proponowany odcinek wycieczki jest krótki, wiosenne wyprawy w dolinę lubią się przeciągać.



Pomnik św. Jana Nepomucena

Przed sądem

Kiedy korzystać z pracy i kościelnego posługiwania Metropolitalnego Sądu Duchownego we Wrocławiu?

KS. WIESŁAW WENZ

Jeszcze nigdy nie byłem w sądzie, jak ja to przeżyję? Tak często wierni akcentują swoje obawy, czasem niepokoję, kiedy przychodzą do sądu duchownego jako świadkowie w poszczególnych procesach lub jako bezpośrednio zainteresowani poznaniem prawdy o zawartym małżeństwie. Sąd duchowny jest instytucją duszpasterską, co oznacza, że jego praca ma służyć pomocą dla wiernych, którzy chcą w sposób ważny i godny korzystać z duchowych darów Kościoła, które zostały mu dane przez Jezusa Chrystusa.

Takim wyjątkowym darem dla życia małżeńskiego i rodzinnego jest sakrament małżeństwa, który wyznacza drogę zbawienia dla realizujących dar miłości bezwarunkowej i niepodzielonej. Pracownicy sądu duchownego są powołani do tego, aby strzec świętości, ważności i godziwości małżeństwa zawartego przez katolików. Mają jednak być pomocni również tym wiernym, którzy nabywają przekonania lub u których pojawiła się poważna wątpliwość co do ewentualnej nieważności zawartego małżeństwa, zwłaszcza kiedy odkrywają przyczyny takiej nieważności w postawie i życiu własnym lub współmałżonka. Małżeństwo nie jest sprawą prywatną, jest rzeczywistością dobra publicznego, dlatego rozstrzygnięcie o jego ważności lub nieważności musi dokonywać się w sposób określony przez prawodawcę Kościelnego. Przysięga małżeńska została wypowiedziana publicznie i w imieniu Kościoła została przyjęta przez świadka kwalifikowanego (kapłana, asystującego przy zawieraniu małżeństwa) i przez społeczność kościelną (dwóch świadków zwykłych), dlatego rozstrzygnięcie o jej obowiązywalności należy do Kościoła, któremu

Chrystus powierzył troskę o dar sakramentów świętych jako rzeczywistości zbawczej łaski.

Idący do małżeństwa i małżonkowie winni odczuwać Bożą hojność

Zanim powrócę do sytuacji, kiedy wierni powinni skorzystać z wiedzy, rady i doświadczenia pracowników sądu duchownego w ukazaniu prawdy o swoim małżeństwie, to najpierw należy pochylić się nad samą tajemnicą małżeństwa, które Stwórca ustanowił dla człowieka: mężczyzny i kobiety, jako pierwszy i najistotniejszy dar w porządku ziemskim. Wymownie świadczy o tym biblijny opis stworzenia człowieka zamieszczony w Księdze Rodzaju (1,26-28; 2,4-7). Tak więc wolą Boga jest, aby człowiek: mężczyzna i niewiasta, tworzył wspólnotę podstawową, w której dokonywać się będzie jego początek, nastąpi jego osobowy rozwój, misternie wzrastać będzie w miłości, dzięki najbardziej intymnej dla osoby ludzkiej wspólnotie niepodzielnego serca. Człowiek, żyjąc we wspólnocie małżeńskiej winien godnie *panować* nad światem, podejmując dar życia i wyjątkowej misji ze świadomością bożego obdarowania i uzdolnienia. Ze szczególną uwagą i wrażliwością trzeba w tym miejscu dostrzec wielką hojność Boga okazaną człowiekowi, i to już na początku wspólnej historii Boga z człowiekiem. Dokonała się zwłaszcza wtedy, kiedy *Bóg uczynił człowieka na swój obraz* i na swoje podobieństwo. To sam Bóg, bezpośrednio i z ufną miłością, *pobłogosławił* mężczyźni i kobiecie w słowach: *Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną* (Rdz 1,28). Ofiarował im i poddał cały świat, wszelkie stworzenia, wskazując także z dokładnością co ma im posłużyć jako pokarm codzienności. Nie możemy także zapomnieć o duchowych dobrach

i łaskach, jakie człowiek: mężczyzna i niewiasta otrzymali, o darach, które jednak szybko zdążyli utracić na skutek podseptu złego ducha.

Ten dramat, u początku wspólnej historii Boga i człowieka, nie zniszczył jednak łaski Bożego błogosławieństwa i wyraźnego wezwania, aby człowiek realizował swoje życie we wspólnocie małżeńskiej i rodzinnej. Choć niewątpliwie w stanie odejścia od Boga i Jego łaski, człowiekowi jest trudniej zachować ideał jedności małżeństwa i rodziny, jego naturalnej nierozzerwalności i autentycznej wierności na dobre i na złe. Ta trudność praktycznie objawiła się już w Narodzie Wybranym, kiedy Mojżesz musiał wyrazić zgodę na zaistnienie instytucji *listu rozwodowego*. Na tę nieprawidłowość i na zło wynikające z takiej praktyki wskazał w Ewangelii św. Marka sam Pan Jezus, kiedy mówił do Żydów, iż Mojżesz uczynił tak *przez wzgląd na zatwardziałość serc waszych* (10,5). Trzeba także zauważyć, iż z nauki Jezusa Chrystusa wynika jasno, że Zbawiciel mocą swego Bożego posłannictwa przywrócił pierwotną nierozzerwalność małżeństwa i nie zezwolił na tolerowanie rozwodów. Jako Boży Syn na nowo przypomniał naukę Ojca o wspólnocie małżeńskiej i w sposób szczególny zatroszczył się o świętość tej wspólnoty, podnosząc ją do miana wspólnoty sakramentalnej.

Pogłębiona świadomość o sakramentalnym przymierzu ochrzczonych

Nauka Jezusa o małżeńskiej wspólnocie jest niezmienna i jasna, tak niezmienna, jak raz wyznana ofiarna miłość Boga wobec człowieka, i tak jasna, jak blask Wielkanocnego Poranka. Dlatego w małżeństwie jako rzeczywistości sakramentalnej nieustannie obecny jest Bóg. On jest Źródłem miłości łączącej mężczyznę i kobietę, On jest w tajemnicy Ducha Świętego, wspomaga rozum i wolę każdej osoby, kiedy jako człowiek wiary podejmuje decyzję na zawieranie wspólnoty życia małżeńskiego. Dlatego samo małżeństwo wiernych jest przymierzem, przez które mężczyzna i kobieta tworzą ze sobą wspólnotę całego życia, która ze swej istoty i natury jest skierowana ku osiągnięciu dobra samych małżonków, jak również dobra objawionego przez zrodzenie i wychowanie potomstwa (kan. 1055 KPK).

Określenie, iż małżeństwo jest *wspólnotą całego życia* jasno dowodzi, że nie jest to wspólnota mężczyzny i kobiety tylko na płaszczyźnie seksualnego życia i współdziałania, czy fizycznego przebywania ze sobą. W tej *wspólnocie całego życia* chodzi o zabezpieczenie i rozwój wartości duchowych i materialnych, które ślubującym pomogą harmonijnie budować małżeńską jedność. Zaś niekwestionowanym źródłem tej jedności w czasie trwania *wspólnoty* jest miłość, która wiąże ze sobą to, co Boże i to, co ludzkie, jak również prowadzi małżonków do dobrowolnego wzajemnego oddawania się sobie. Pierwszym aktem zawiązania tej *głębokiej wspólnoty życia i miłości* jest ślubowanie sakramentalne, czyli wyrażenie przez młodych chrześcijan osobistej zgody na zaistnienie nieodwołalnej wspólnoty sakramentalnej: *Ja (...) biorę ciebie za (żonę, męża) i ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz, że Cię nie opuszczę aż do śmierci. Tak mi dopomóż Panie Boże Wszechmogący, w Trójcy Jedyny i wszyscy święci.* Kapłan w imieniu Chrystusa i Kościoła potwierdza zawsze wyjątkowość tych deklaracji i oświadczeń woli: *Co Bóg złączył, człowiek niech nie rozdziela. Małżeństwo przez was zawarte ja powagą Kościoła potwierdzam i błogosławię...*

Kościół chce uczestniczyć w radości i dramacie małżonków

Uczestniczenie Kościoła w niekłamanej radości osób żyjących pięknie i wiernie mocą sakramentu małżeństwa jest na pewno zaszczytem. Ci wierni, którzy zaprosili do swego życia małżeńskiego Chrystusa miłującego, codziennie otrzymują od Niego potrzebne moce, aby wytrwać w realizacji ślubów małżeńskich, dobrze wychować swoje potomstwo, pielęgnować nawet trudną miłość oraz składać świadectwo wiary. Wiele razy w życiu, zwłaszcza w momentach kryzysowych, okazują wolę bycia ze sobą, jak również oddalają od siebie pokusę zniszczenia tej *wspólnoty i miłości* przez pochopne decyzje o rozłączeniu, czy nawet o porzuceniu współmałżonka i dzieci. W du-

chu wiary przeżywają nieraz odcinki życiowej *drogi krzyżowej*, a tajemnicą trwania i źródłem mocy ich wierności jest na tej drodze doświadczana obecność Chrystusa.

Kościół odczuwa jednak ogromny ból i uczestniczy w wewnętrznym dramacie tych wiernych, którzy z różnych przyczyn doprowadzili do rozbitcia własnych *wspólnot życia małżeńskiego*, zdecydowali się na odejście od współmałżonka i dzieci, na założenie nowego, lecz już niesakramentalnego związku. Kościół, idąc wiernie za wskazaniem Jezusa Chrystusa, nigdy nie przekreśla tych osób.

W kontekście Wielkiego Postu, w którym Bóg obdarza łaską specjalnej przemiany każdą *wspólnotę* mężczyzny



i kobiety, jak i wzywa do odnowienia daru małżeństwa i samego pragnienia jedności i wierności, należy sobie bardziej uświadomić, że głos Boży nie pomija tych osób, które porzuciły życie małżeńskie czy też żyją w kolejnych związkach formalnych czy nieformalnych. Kościół w imieniu Chrystusa chce im przypomnieć prawdę o odpowiedzialności za miłość porzuconą i utraconą i wskazuje na sposoby zadośćuczynienia. W takim działaniu Kościół podaje również prawdę, która powinna skłonić wiele osób do pokornego poszukiwania odpowiedzi na pytania: – *czy decydując się na małżeństwo i wypowiadając słowa ślubowania chciałem tego prawdziwie, świadomie i dobrowolnie;* – *czy byłem zdolny, dojrzały osobowościowo i psychicznie, by ważne ślubować i podjąć istotne obowiązki życia małżeńskiego;* – *czy byłem uczciwy wobec współmałżonki w swoich zamiarach i intencjach;* – *czy coś istotnego ukryłem i to później doprowadziło do rozbitcia i zniszczenia wspólnego życia;* – *czy chciałem małżeństwa, życia rodzin-*

nego, potomstwa? Z doświadczenia pasterskiego i pracy sądu duchownego wynika, że jakiś procent kandydatów do małżeństwa wcale nie rezygnuje ze swojej (własnej) wizji małżeństwa, idzie tylko dlatego, by osiągnąć jakąś korzyść materialną czy też życiową, jak również wielu traktuje *wspólnotę małżeńską* jako chwilowe połączenie, które prędzej czy później zakończy się rozwodem. Są także i tacy, którzy – choć mają dobre intencje i zamiary – to jednak nie nadają się do małżeństwa i nigdy nie stworzą trwałej *wspólnoty życia* z racji defektów natury psychicznej, które czynią człowieka niezdolnym do podjęcia i wyrażenia wiarygodnego zobowiązania. Myślę o osobach dotkniętych chorobą psychiczną np. schizofrenią, o tych, którzy są uzależnieni od alkoholu, narkotyków, o tych, którzy przejawiają wszelkie zaburzenia uniemożliwiające stworzenie samodzielnej *wspólnoty życia małżeńskiego*. Dramat tych osób i *wspólnot* polega na tym, że zazwyczaj wszystkim, co najgorsze, objawia się dopiero po ślubie i z reguły doprowadza do zniszczenia harmonii życia, co powoduje wyjątkowe cierpienie dla współmałżonków i dzieci.

W sądzie kościelnym NIE dla rozwodów – zdecydowane TAK dla prawdy

Kościół nie boi się prawdy obiektywnej, bo wierzy deklaracji Pana Jezusa, iż tylko *prawda nas wyzwoli*. Dlatego przypomina naukę Chrystusa, z której jasno wynika prawda o nierozzerwalności *ważnie zawartego i dopełnionego małżeństwa*. Dlatego nikt, nawet papież, nie może unieważnić tego, co ważne zaistniało przed Bogiem. Natomiast Kościół nie boi się zbadać na wniosek i prośbę zainteresowanych stron: czy ich małżeństwo zostało nieważnie zawarte, a więc czy narzeczeni w chwili zawierania małżeństwa byli zdolni do ważnego ślubowania, czy ważne i zobowiązująco je wypowiedzieli. Te czynności sprawdzające Kościół podejmuje przez istniejące praktycznie w każdej diecezji

Przed sądem

ISF Dokończenie ze str. 11

sądy duchowne, w których dokonuje się procesowa instrukcja spraw o nieważność małżeństwa. Sądy duchowne przypominają w swojej działalności lekarza, który został wezwany do człowieka chorego i stwierdza: albo fakt życia, albo fakt śmierci. Dla sądu **fakt życia** oznacza, że **małżeństwo zostało zawarte ważnie i węzeł zgody małżeńskiej trwa**, zobowiązując męża i żonę do wierności, natomiast **fakt śmierci** oznacza, że **węzeł małżeński nigdy nie zaistniał**. Sąd duchowny w wydawanych decyzjach sędziów nigdy nie może powodować nieważności małżeństwa, ale przy pomocy środków procesowych może ją stwierdzić. Niezaprzeczalnie są takie przypadki i wówczas wierni otrzymują decyzję sądu, z której wynika, że strony są stanu wolnego i mogą zawrzeć w sposób kanoniczny i prawny małżeństwo.

Korzystanie z pomocy Metropolitalnego Sądu Duchownego we Wrocławiu

Metropolitalny Sąd Duchowny we Wrocławiu rozpatruje w I Instancji wszystkie sprawy małżeńskie, sporne i karne, które wpłynęły do Sądu zgodnie

z przepisami Kodeksu Prawa Kanonicznego, o ile nie zostały wyraźnie wyjęte spod jego kompetencji przez samo prawo kanoniczne lub zastrzeżone przez Metropolite Wrocławskiego. Rozpatruje również jako Instancja Apelacyjna sprawy o nieważność małżeństwa z terenu Diecezji Legnickiej oraz Diecezji Świdnickiej, prowadzone w I Instancji przez Sąd Kościelny Diecezji Legnickiej. Natomiast Trybunałem Apelacyjnym dla spraw rozpatrywanych przez Metropolitalny Sąd Duchowny we Wrocławiu w I Instancji jest Metropolitalny Sąd Duchowny w Poznaniu. **Petenci mogą korzystać z sądu w dni powszednie: od poniedziałku do piątku w godz. od 9.00-15.00, natomiast w soboty do godz. 13.00. Najlepiej zgłosić się do Notariatu Sądu, przedstawić cel wizyty i wtedy pani notariusz skieruje do odpowiedniego sędziego, z którym zainteresowany będzie mógł merytorycznie porozmawiać i przedstawić swój problem. Sędzia udzieli stosownej odpowiedzi, wskaże na istotne dla kanonicznego postępowania sprawy, jak również wskaże w jaki sposób przygotować pismo procesowe, np. skargę o nieważność małżeństwa.**

W tym miejscu chcę przestrzec PT petentów przed szukaniem pomocy w sprawach o stwierdzenie nieważności małżeństwa u osób lub kancelarii adwokackich ogłaszających się w prasie

lub za pośrednictwem Internetu. Osoby te zwykle nie mają kościelnych uprawnień do występowania w sądach duchownych jako adwokaci. W większości przypadków nie dysponują też wystarczającą wiedzą z zakresu prawa kanonicznego. Żądają bezpodstawnie bardzo wysokich opłat za swoje usługi, niejednokrotnie nieuczciwie wykorzystują czyjeś szczerze pragnienie rozwiązania trudnych spraw. Natomiast sędziowie Metropolitalnego Sądu Duchownego we Wrocławiu **pełnią codziennie dyżury dla petentów**, którzy pragną uzyskać informację w sprawach o nieważność małżeństwa (rozmowa na temat przyczyn nieważności podanych przez Petenta, kwalifikacja prawna tytułów nieważności, objaśnienia dotyczące przygotowania skargi powodowej, powołania świadków i załączniki do skargi procesowej). Porady prawne są udzielane w siedzibie Sądu w godz. 9.00-13.00, zgodnie z poniższym wykazem dyżurów. Należy zgłosić się do Notariatu Sądu: pokój Nr 8. Notariat skieruje na rozmowę do sędziego. **Porady prawne w Metropolitalnym Sądzie Duchownym są bezpłatne.** Można skorzystać z listy adwokatów, którzy są zatwierdzeni przez Księdza Arcybiskupa – lista w wykazie internetowym strony sądowej.

KS. WIESŁAW WENZ

Okruszek

PISEMKO DLA DZIECI

Drodzy Przyjaciele Okruszka!

„Nowe Życie” się rozwija, zmienia, otwiera na inne, niż dotychczas, możliwości. I – to dobrze! Tam, gdzie nic nowego się nie dzieje, wieje nudą. Mam zatem ostatnią okazję napisać do Was i bardzo mnie to cieszy!

Tą drogą pragnę podziękować każdemu z Was z osobna: za wieloletnią przyjaźń i za spotkania na łamach „Okruszka”! Za listy, kartki z rozwiązaniami zadań, konkursowe prace plastyczne oraz fotografie, które przysyłałicie do naszej redakcji. Gorąco dziękuję dzieciom czytającym nasze strony i rozwiązującym łamigłówniki okruszkowe, a także ich rodzicom i babciom, paniom katechetkom współpracującym z nami w minionych latach, a nawet więźniom, bo i od nich otrzymywa-

liśmy korespondencję. Wiem, że przez lata „Nowe Życie” wraz z „Okruszkiem” gościło w Waszych domach i sercach. Wiem też, że było to darem samego Pana Boga, tak jak i dla mnie możliwość redagowania „Okruszka”. Bogu niech będzie za to cześć i chwała!

Na koniec chciałabym zaprosić, zwłaszcza dzieci, do czytania prasy katolickiej. Jest mnóstwo ciekawych czasopism dla Was. Szukajcie ich, wybierzcie chociaż jedno i zaprzyjaźnijcie się z nim na stałe! W świecie, który coraz bardziej żyje tak, jakby Pana Boga nie było, jest nam to potrzebne, jak chleb codzienny! Pokochajcie też Słowo Boże – każdego dnia zaglądalejcie do Pisma Świętego, aby poznawać Pana Boga i coraz bardziej Go kochać!

A Jezus Zmartwychwstały niech będzie Waszą Drogą i Prawdą i Życiem! Tylko z Nim znajdziecie Szczęście, czego Wam z serca życzę!

Maria Żyromska
(redakcja „Okruszka”)

Mam powołanie!

Czy warto w to wchodzić?

Kościół nie liczy się ze swoimi wiernymi! Ma za dużo przywilejów! Cały czas ingeruje w politykę! Niszczy demokrację! Jest pazerny na pieniądze i władzę! Polską rządzi czarna mafia! Księża to malwersanci finansowi i pedofile! – takie hasła możemy znaleźć w ogólnopolskiej prasie. Czy taki jest prawdziwy obraz Kościoła i polskiego duchowieństwa? Czy nie pokazuje się tylko złych stron Kościoła, przemilczając wspaniałe inicjatywy? Czy warto być duchownym? Czy warto w to wchodzić? Czy warto być w Kościele?

Kościół a media

Każdego dnia jesteśmy zasypywani informacjami z kraju i ze świata o przewinieniach Kościoła. Wciąż powtarza się o molestowaniu przez księży, o ciągłej chciwości na ludzki grosz, o tym, że księża to zwykle nieroby itp. W niektórych mediach za głównych reprezentantów Kościoła uważa się takie osoby jak suspendowany ksiądz Natanek czy inni eks-księża, którzy wyrastają na „pierwszych i najlepszych” reformatorów Kościoła XXI wieku. Seminaria duchowne pokazuje się jako domy z wojskową dyscypliną, gdzie żadna z przygotowujących się do kapłaństwa osób nie ma własnego zdania, gdzie narzuca się pewne poglądy, gdzie panuje powszechne zło i zgorzenie. Suche nitki nie zostawia się nawet na członkach Kościoła, czyli każdym ochrzczonym. „Obrońców krzyża” uważa się za osoby nie mające współczucia dla innych, liczące się tylko ze swoimi poglądami, niecierpliwie i pełne agresji wobec innych. Dla wielu ludzi Kościół to „moherowe berety”, ludzie starsi, wierzący w zabobony i mający staroświeckie poglądy, osoby nie idące za duchem czasu, nie szanujące poglądów innych wyznań i religii, nietolerujące inności takiej jak

homoseksualizm, transseksualizm, nieakceptujące aborcji, in vitro. Według wielu, Kościół zabiera ludziom miłość, a także szczęście. Tylko? Kto tak uważa?

Kościół według..., no właśnie, kogo?

Gdy przyjrzymy się opinii publicznej, która cały czas zabiera głos w sprawie Kościoła i jego reformy, możemy

przybierać pewnych wartości. Można krytykować hierarchów Kościoła, można krytykować nawet samego Jezusa Chrystusa, który dał ludziom przykazanie miłości, który przekazał ludziom normy, by wiedzieli jak mają czynić i postępować. Rodzi się tylko pytanie, co przez to osiągniemy? Czy przez słuchanie tych rzekomych „reformatorów” nie próbujemy tworzyć swojego własnego, egoistycznego, mało obiektywnego




zauważyć, że osobami które są „ekspertami” w tej dziedzinie to zazwyczaj „byli” księża, osoby posiadające nie najlepszą kondycję moralną, osoby nie mające nic wspólnego z nauką Kościoła oraz z jej strukturami. W dużym stopniu lansuje się propagandę antyklerykalną, wytykającą błędy, a nie pokazującą tych dobrych inicjatyw, które przewyższają wielokrotnie wszelkie złe czyny. Można na wszystkie strony świata opowiadać, że w ramach Kościoła brakuje miłości, życzliwości, że na każdym kroku ludzie są szykanowani i zmuszani do

poglądu na rzeczywistość, a co za tym idzie, czy nie próbujemy zmienić nauki Jezusa Chrystusa, aby żyło nam się lepiej i wygodniej?

Kościół a rzeczywistość

Wygodne życie pozwala nam niejednokrotnie przymykać oko na ważne sprawy w naszym codziennym życiu. Możemy doprowadzić się do takiego stanu, że będzie nam obojętne czy zabiemy nienarodzone dziecko, czy 80-letnią

Mam powołanie!

 Dokończenie ze str. 13

kobietę. Mogą nam wmawiać, że „inność” jest super albo, że Kościół nie jest dla młodych ludzi. Co najmniej dziwny jest fakt promowania w dzisiejszym świecie przeciętności, hedonizmu i nihilizmu. Co ciekawe, „moda na przeciętność” coraz bardziej dosięga ludzi, którzy mają być przyszłością dla naszego narodu. O tym, że od dzisiejszej młodzieży zależy przyszłość Polski i świata nie trzeba powtarzać. Dlatego też Kościół jako wspólnota miłości stara się wyjść do



młodego człowieka z miłością i pomocą. Organizowanych jest wiele pięknych inicjatyw, które przyciągają młodych np.: spotkanie na polach lednickich, piesze pielgrzymki m.in. na Jasną Górę, w wielu diecezjach organizowane są spotkania młodych. Co dwa, trzy lata organizowane są Światowe Dni Młodzieży, na których obecny jest papież. Każdego roku Ekumeniczna Wspólnota Braci z Taize gromadzi wokół siebie wielkie rzesze młodych z różnych zakątków Europy. Nie możemy zapomnieć o wielu innych pięknych dziełach przeznaczonych dla młodzieży. Mam tu na myśli m.in.: Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży, Ruch Światło-Życie, ale też wiele innych, mniejszych grup, które działają w diecezjach i przy parafiach.

Kościół jest żywą organizacją, która stara się pomagać innym w potrzebie w każdym zakątku świata. Co roku

„Caritas” rozdaje miliony ton żywności ludziom potrzebującym, zakłada jadłodajnie dla bezdomnych i ubogich, organizuje podczas wakacji kolonie dla dzieci i młodzieży z najuboższych rodzin. Wiele zgromadzeń zakonnych prowadzi Domy Spokojnej Starości, Hospicja, Domy Dziecka, Domy dla dzieci niepełnosprawnych. Powstają także tzw. Domy brata Alberta, czyli schroniska dla ludzi bezdomnych. Miejsca, w których wielu ludzi otrzymuje podstawowe środki do życia. Ciekawym pomysłem są „okna życia”. To dzięki tej inicjatywie wiele noworodków nie zostanie porzuconych na śmietnikach lub w in-

nych miejscach, w których miałyby małe szanse na przeżycie.

Powołanie do...

Każdy z nas już w łonie matki został powołany przez Pana Boga do życia. Podczas swojej ziemskiej pielgrzymki otrzymuje wiele łask Bożych, które pomagają mu rozeznac drogę swojego życia. W „Pastores dabo vobis” Jan Paweł II zaznaczył, że *Każde chrześcijańskie powołanie pochodzi od Boga, jest Bożym darem*. Jak wiemy, są trzy rodzaje powołania: do kapłaństwa, do małżeństwa i do samotności. Każdy z nas musi sam rozeznac, który z tych trzech wariantów jest dla niego. Ważne, aby decyzja była przemyślana i przemodlona. Zatrzymajmy się teraz na powołaniu do kapłaństwa.

Każdego roku młodzi ludzie podejmują decyzję odnośnie do swojego dalszego życia. Część z nich puka do

drzwi seminariów duchownych, aby przygotować się do przyjęcia święceń kapłańskich. Wielu z tych, którzy wstępują w szeregi alumnów rezygnuje, uznając, że ich droga jest inna niż przypuszczali. Ważną rolę w każdym „domu ziarna” pełnią ojcowie duchowni, którzy pomagają w kryzysach duchowych, są osobami, do których można się zwrócić o pomoc w każdej godzinie dnia i nocy, czasami pocieszą dobrym słowem, ale też upomną za złe postępowanie. Cały cykl formacyjny trwa sześć lat. Zwraca się uwagę na formację intelektualną i duchową.

W powszechnym rozumieniu seminaria duchowne odpowiadają za powołania kapłańskie, jednakże to każdy, w jakimś stopniu jest za nie odpowiedzialny. Jan Paweł II zaznaczył, że *Bardzo szczególna odpowiedzialność spoczywa na rodzinach chrześcijańskich*, które od samego początku życia młodego człowieka powinny stanowić tzw. kościół domowy. Papież wymienia także katechetów, nauczycieli, wychowawców, animatorów duszpasterstw młodzieży. Są to osoby, które powinny kształtować młodych ludzi do życia w Kościele i dla Kościoła. Powinni dbać, by wciąż wyrastali nowi ludzie, którzy odpowiedzą „tak” na Boże wezwanie: „Pójdź za mną”. Dużą rolę odgrywa także modlitwa o święte i liczne powołania kapłańskie, bo przecież „nikt nie rodzi się księdzem”.

Oczekujemy, aby prezbiterzy pracujący w naszych parafiach byli święci. Zapominamy bardzo często, że to jest także nasza sprawa, bo przecież każdy z nas powinien modlić się za swoich księży, by stawali się dobrymi i świętymi kapłanami. Warte polecenia jest „Dzieło duchowej adopcji kapłanów”, które ma na celu modlitwę za wszystkich kapłanów: tych, którym coś zawdzięczamy, tych, których nie lubimy i tych, którzy kapłaństwo porzucili. Warto w to wejść, a więcej informacji można znaleźć na: www.ddak.wordpress.com.

Wchodzę w to!

Podobnie jak wielu jest kleryków w seminarium, tyle jest historii powołań. Każdy z kleryków, rozeznął drogę swojego życia. Wybrał Jezusa Chrystusa. Pójście za Nim oraz głoszenie Jego słowa nie jest łatwą sprawą. Na każdym kroku czai się wróg, który chce przeszkodzić w pójściu za dobrem. Potrzebny jest mocny

fundament, który będzie się wzmacniał wraz ze wszelkimi sukcesami i nie będzie niszczył w czasie jakichkolwiek niepowodzeń. Potrzebna jest odwaga, która pozwoli podejmować piękne inicjatywy, by przybliżyć wielu do zbawienia. Seminarium pozwala na rozwój swoich umiejętności poprzez: pomoc bliźnim, spotkania z młodymi ludźmi, sport, wyjścia charytatywne, sympozja, praktyki na parafii, itp. Jednakże wszystko pozostaje w rękach samego alumna, który musi sam zdecydować, w jakie

dzieło się włączy i czy dobrze wykorzysta swój czas pobytu w „domu ziarna”.

Prawda nas wyzwoli!

Doszukiwanie się nieprawidłowości w strukturach Kościoła przyćmiewa obiektywne patrzenie na Kościół jako mistyczne ciało Chrystusa. Zło przykrywa dobro. Dlatego też, z wielką rozwagą należy czytać wszelkie newsy, których dostarcza nam ogólnopolska prasa czy portale internetowe. Łatwo jest kogoś oczernić, gorzej jest naprawić ten błąd,

gdyż najczęściej wszelkiego rodzaju sprostowania i przeprosiny są pisane małymi literkami w miejscach, na które nikt nie zwraca uwagi. Nie możemy pozwolić, aby chrześcijanie byli szykanowani, by byli zepchnięci „do zakrystii”, by wszystkie dobre inicjatywy jak pomoc najuboższym oraz ludziom chorym i starszym były uważane za niepotrzebne. Chciejmy szukać prawdy. Chciejmy ją widzieć taką, jaka jest.

LUKASZ ROMAŃCZUK

KNS NA WESOŁO

Okularnica na wydaniu

Katolicka Nauka Społeczna

SŁAWOMIR ZATWARDNICKI

Katolicka Nauka Społeczna (dalej: KNS) wiedzie sobie żywot mało światowy. Kurzy się w podręcznikach ustawionych karnie na bibliotecznych półkach, jedynie od czasu do czasu, łapiąc głębszy oddech – zwykle przed sesją, gdy jakiś student otworzy nienawykłe do ludzkiego widoku okładki. W gabinetach politycznych nie wymawia się jej imienia, jeśli dopuszcza się ją do głosu, to raczej rzadko; zresztą, cieniutki to głosik, jak wszystko, co kojarzone z Kościołem, a więc podejrzane, oskarżone o konfesyjność, skazane bez wyroku.

Jedynie liderzy Kościoła i katolickiej nauki patrzą na nią przychylnym okiem, i a to napiszą jubileuszową encyklikę, a to wypichcą jakiś „naukowy” artykuł, ale na nic jej to – skoro nie idzie za tym popularyzatorski zapał misyjny, którego celem byłoby trafić z tym nauczaniem pod strzechy. Jeśli pozostawić KNS w bibliotece, nikt nie zechce spojrzeć na nią łaskawym okiem; nikt nie zainteresuje się taką – pozwólmy sobie na personifikację KNS – Okularnicą, jeśli nosa swego nie wyściubi, nie wyluzuje trochę i nie uda się między ludzi.

Żeby jej trochę pomóc – tej naszej Okularnicy, nauce katolickiej społecznej – by dać szansę, by trochę ją uspołecznic,

postanowiłem wyciągnąć do niej przyjazną dłoń, i poprowadzić do ludzi. Niech spotka się piękna teoria z praktyką, niech się dogadują i kłóć, może z tych iskier jakiś ogień buchnie, czy choćby płomyk mały. Bo przecież panna atrakcyjniejsza jest, niżby się w pierwszej chwili zdawało. Temu uspołecznieniu społecznej nauki niechby służył cykl KNS „na wesoło”, który niniejszym rozpoczynamy.

Autor uzna, że spełnił swoje zadanie, jeśli czytelnik spojrzy przychylniejszym


okiem na KNS. A jeśli w końcu co nieco z niej zrozumie czy przynajmniej porzuci do tej pory pielęgnowane stereotypy, które wokół niej narosły, jak na drożdżach – tym większe będzie zadowolenie pomysłodawcy okołokatolickospołecznej serii tekstów. A że poprzedni redaktor naczelny „Nowego Życia” pasjonował się właśnie KNS, to właśnie śp. ks. prof. Piotrowi Niteckiemu zadedykujemy ten ciąg felietonów.

Pozwólcie więc, Szanowni Państwo, że na początek przedstawię waćpannę: oto ona, Katolicka Nauka Społeczna. Wbrew temu, czego się spodziewaliście, mimo że głowę zanurza w chmurach, przecież twardo stąpa po ziemi. *Gdyby nam przyszło streścić w jednym zdaniu całe nauczanie społeczne Kościoła, to moglibyśmy powiedzieć – powiadał swego czasu w pogadankach radiowych jezuita Krzysztof Mądel – że jest ono rozbudowaną teologią prawa naturalnego.* Tak o tym pisał Benedykt XVI:

Nauka społeczna Kościoła argumentuje, wychodząc od rozumu i prawa naturalnego, a więc od tego, co jest wspólne naturze każdej istoty ludzkiej. Wie, że nie jest zadaniem Kościoła sprawiać, aby sama ta nauka miała znaczenie polityczne: ona chce służyć formowaniu sumienia w polityce (...) Kościół ma obowiązek współdziałać, przez oczyszczanie rozumu i formację etyczną... („Deus Caritas Est”).



Okularnica na wydaniu

 Dokończenie ze str. 15

Oczywiście nie przestaje być KNS dyscypliną teologiczną, odwołuje się przecież nie tylko do poznania rozumowego, ale również do chrześcijańskiego objawienia. Jeśli interesuje ją życie społeczne, a dokładniej *człowiek w jego współżyciu i współdziałaniu z innymi ludźmi* (Józef Majka), to jednak uwzględniający związek nadprzyrodzonego z doczesnym patrzy ona na rzeczywistość pod kątem dążenia człowieka do Boga. Marzono kiedyś o „socjalizmie z ludzką twarzą”, tyle że w praktyce ukazał on swoje antyludzkie oblicze. Tymczasem nasza Okularnica wciąż wierzy w świat bardziej ludzki.

Ale, mili państwo, nie jest katolicka nauka społeczna jakąś hybrydą

socjalizmu i kapitalizmu, sławetną „trzecią drogą” ekonomiczną. To nie to, to nie o niej. Po pierwsze, nie jest naszą panna kolejną ideologią. Po drugie, nie wolno redukować jej wszechstronnych zainteresowań do ekonomii jedynie. *Demokratyczny kapitalizm* – obrazowo tłumaczy Mądel – *wisi na człowieku. Jeśli ten jest karłowaty, to wszystko inne także się kurczy, jak filcowy kapelusz*. A przecież – przyznają Państwo – nie przystoi naszej Okularnicy nosić pokurczonego kapelusza. To dlatego do żywego interesuje ją człowiek integralnie rozwijający się, niepokurczony.

Że co? Że szuka księcia z bajki? Wcale nie, ona jedynie wymienia cechy, które kandydat do ożenku powinien posiadać.

Nie daje KNS gotowych rozwiązań systemowych, bowiem – zmierzmy metaforykę za kardynałem Reinhardem Marxem, ghostwriterem cytowanej wyżej encykliki – nie stanowi *przepisu kulinarnego, lecz mówi, co powinna zawierać dobrze zrobiona zupa, żeby smakowała*. Naczytała się Okularnica książek kucharskich i dlatego teraz się mądrzy, ale już samo pichcenie pozostawia innym; może znajdzie się jakiś gotujący kandydat na męża?

Na razie nasza panna na wydaniu spogląda zza swoich okularów. I, jak to ujął Jan XXIII w encyklice „*Mater et Magistra*”, *bada rzeczywistość, ocenia ją w świetle przyjętych zasad, a potem działa*, tak by zasady te nie pozostały tylko w teorii. Katolicka nauka społeczna: pobożna, mądra i praktyczna. I do wzięcia.

ŚLAWOMIR ZATWARDNICKI

POD CZWÓRKA

Klub Inteligencji Katolickiej we Wrocławiu

WŁODZIMIERZ WYSOCZAŃSKI

Przed przeszło trzema laty minęło pół wieku istnienia Klubu Inteligencji Katolickiej we Wrocławiu, w związku z czym należałoby nie tylko przedstawić jego dzisiejszą działalność, ale także odnieść się do jego początków oraz wieloletniego funkcjonowania.

Gdy po październiku 1956 roku pojawiła się możliwość utworzenia w kilku miastach Polski Klubów Inteligencji Katolickiej (jakkolwiek w zamierzeniu władz miały one poprzez nadawaną im nazwę mieć ograniczony zakres swojej działalności), we Wrocławiu powstał taki klub. Inicjatorami jego utworzenia byli Zbigniew Nowosad – aktor i profesor Akademii Sztuk Pięknych – oraz ks. Leon Jezierski, członkami założycielami Klubu było kilkanaście

osób, a pierwszym prezesem był prof. Stefan Gumiński. Zebranie założycielskie odbyło się w 1957 roku, jednakże oficjalnie nasz KIK zarejestrowano 18 czerwca 1958 roku. Od tej pory, przynajmniej w jakiejś mierze, w życiu społecznym katolików świeckich stało się możliwe instytucjonalne działanie, a nade wszystko powstała ważna enklawa wolności i niezależności. W okresie stanu wojennego funkcjonowanie wrocławskiego KIK-u, podobnie jak naszej Ojczyzny, było naznaczone bolesnymi i trudnymi zdarzeniami: 17 grudnia 1981 roku opieczętowano lokal Klubu, a zawieszenie jego działalności trwało do 23 maja 1983 roku. W czasie długiego istnienia wrocławski KIK kilkakrotnie zmieniał swoje lokum: początkowo mieścił się w lokalu przy ul. Kanoniej, następnie od 1961 roku miał siedzibę przy

ul. Grodzkiej 11, od lipca 1974 – przy pl. Karola Marksa (później pl. Strzeleckim) 22, a od kwietnia 2011 roku ponownie jest na Ostrowie Tumskim w budynku „Czwórki” (ul. Katedralna 4), w Centrum Duszpasterskim Archidiecezji Wrocławskiej.

Klub i jego pięćdziesięcioletnia historia to przede wszystkim obecność bardzo wielu ludzi, realizacja najrozmaitszych przedsięwzięć i liczne wydarzenia, to wreszcie w różnym okresie mniej bądź bardziej rozbudowana struktura organizacyjna (w czasie funkcjonowania Klubu powstawały jego sekcje terenowe w Wołowie, Miliczu, Strzelinie, Brzegu Dolnym i w Oleśnicy). Wskazując na dużą liczebność i wielopokoleniowość składu osobowego Klubu w jego działalności godzi się zauważyć, że po wykazie członków założycieli listę członków zwy-

czajnych rozpoczyna wpisany 31 grudnia 1958 roku ks. rektor Aleksander Zienkiewicz – dziś Sługa Boży w otwartym procesie beatyfikacyjnym, a na dalszych pozycjach figurują też inni duchowni, między innymi ks. Adam Dyczkowski – obecnie biskup senior Archidiecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej, ks. Zdzisław Seremak i ks. Marian Staneta. Z osób konsekrowanych trzeba tu wymienić JEm ks. kardynała Henryka Gulbinowicza, który jest członkiem honorowym Klubu. Z grona duchownych wymienić należy jeszcze wcześniejszych klubowiczów świeckich, później zaś kapłanów w zakonie dominikańskim – o. Macieja Ziębę i o. Józefa Puciłowskiego. Funkcje asystentów kościelnych i kapłanów pełnili kapłani: ks. Leon Jezierski, ks. Adam Dyczkowski, ks. Marian Staneta, ks. Bolesław Orłowski – wikariusz sądowy pomocniczy Metropolitalnego Sądu Duchownego i obecnie (od października 2006) ks. Marian Kowalski – sędzia przewodniczący Metropolitalnego Sądu Duchownego. Z należnym uznaniem i wdzięcznością powiedzieć trzeba o współdziałaniu z Kościołem hierarchicznym, przede wszystkim z macierzystą diecezją. Z wielu tych odniesień nadmienić trzeba, że Klub gościł przy okazji różnych uroczystości, także jako celebransów mszy św., między innymi ks. kard. Bolesława Kominka, ks. kard. Henryka Gulbinowicza, ks. abp. Mariana Gołbiewskiego, ks. bp. Wincentego Urbana, ks. bp. Tadeusza Rybaka, ks. bp. Adama Dyczkowskiego ks. bp. Józefa Pazdura, ks. bp. Edwarda Janiaka oraz ks. bp. Andrzeja Siemienińskiego. Dodać tu należy, że naszymi staraniami pragniemy służyć jak najwierniej Kościołowi Metropolii Wrocławskiej i Kościołowi w Polsce. Członkowie KIK-u mogli także wysłuchać prelekcji wielu znamienitych osób (wymienienie kilkuset prelegentów nie jest tu możliwe) – między innymi w 1961 roku ks. bp. Karola Wojtyły z wykładem *Sensus catholicus*. Jako prelegenci wystąpili również inni liczni duchowni, spośród których wspomnieć należy zmarłego tragicznie 15 grudnia ubiegłego roku ks. prof. Piotra Niteckiego, redaktora naczelnego „Nowego Życia”.

Wskazując na wielowymiarowość idei, różnorodność płaszczyzn i aspektów działalności, a także wielowątkowość zdarzeń, należy zwrócić uwagę przede wszystkim na nadrzędne wymiary życia Klubu. Mianowicie jedną

z fundamentalnych podstaw działalności klubowej był i jest przez cały okres istnienia Klubu wymiar religijny, a ściślej – kształtowanie ludzkiej osobowości według nauki Kościoła katolickiego. Wymienić tu też trzeba humanistyczny wymiar pracy. Od początku funkcjonowania Klubu jego działalność – zarówno w aspekcie intelektualnym, jak i moralnym – cechowało bowiem zainteresowanie sprawami ludzkimi, troska o człowieka, o jego wolność i swobodny rozwój oraz poszanowanie




jego godności. W pracach wrocławskiego KIK-u zawsze bardzo wyraźnie zarysowywał się również wymiar społeczny, celem wielu działań było bowiem wzmocnienie więzi społecznych i formowanie należytych stosunków międzyludzkich.

Urzeczywistnieniu założeń konkretnych kręgów problemowych służą ramy organizacyjne działalności oraz przyjmowane w ich obrębie różnorodne metody pracy klubowej (niektóre z nich są nieprzerwanie bądź konsekwentnie kontynuowane, inne natomiast pojawiały się sporadycznie lub istniały jedynie w danym czasie). W pracy merytorycznej Klubu można wyróżnić między innymi działalność z zakresu życia religijnego (przede wszystkim organizowanie rekolekcji wielkopostnych i adwentowych, dni i wieczorów skupienia oraz konferencji); działalność odczytową i seminarijną (głównie wykłady, referaty, prelekcje wygłaszane na zebraniach ogólnych i sekcyjnych, a także w ramach zorganizowanych sesji, seminariów i sympozjów); spotkania dyskusyjne

o różnej tematyce; wcześniej zainicjowane i systematycznie odbywające się spotkania biblijne; imprezy kulturalne i artystyczne (m.in. wieczory autorskie oraz zorganizowane dotychczas wystawy grafiki, fotograficzne i malarstwa); pielgrzymki i inne wyjazdy, a także wyjścia do instytucji kulturalnych; współpracę międzyklubową (m.in. w ramach Rady Porozumienia Klubów Inteligencji Katolickiej w Polsce), międzyśrodowiskową i swego czasu szeroko rozwinięte kontakty zagraniczne Klubu (m.in.

uczestniczenie w spotkaniach Akcji Znaków Pokuty, Seminarium Polskiego, Pax Christi i Bensberger Kreis); zaangażowanie w życie kościoła lokalnego (m.in. udział członków Klubu w pracy duszpasterskiej różnych parafii); zaangażowanie w konkretne tzw. sprawy aktualne (m.in. w pamiętnym czasie pomoc w zorganizowaniu Komitetu Obywatelskiego oraz udostępnienie swego lokalu na jego potrzeby); działalność charytatywną; działalność wydawnicza – m.in. publikacje: *Katolik a planowanie rodziny* (1961, praca miała pięć wydań), *Kalendarium życia Stefana Kardynała Wyszyńskiego – Prymasa Polski* (2001). Dodać trzeba jeszcze przedsięwzięcia i organizacje wywodzące się lub powstałe z inspiracji wrocławskiego KIK-u bądź jego członków oraz realizowane przy współdziałaniu Klubu lub we współpracy z nim, chodzi tu m.in. o organizowane spotkania w kościele św. św. Piotra i Pawła, tzw. Niedziele Rodzin, udział Klubu w organizacji Tygodni Kultury

Klub Inteligencji Katolickiej we Wrocławiu

 Dokończenie ze str. 17

Chrześcijańskiej, a także w pracach Komisji Głównej i innych Komisjach Synodu Archidiecezji Wrocławskiej oraz w Zespole Synodalnym KIK-u, uczestnictwo we Wspólnocie św. Marcina, zaangażowanie w działalność Arcybiskupiego Komitetu Charytatywnego, inspiracje i inicjatywy powołania Fundacji Krzyżowa dla Porozumienia Europejskiego, Dortmundzko-Wrocławskiej Fundacji Partnerstwa Międzyparafialnego im. św. Jadwigi i Towarzystwa im. Edyty Stein*.

Zgodnie z zapisami statutowymi Klub ma ściśle określone cele i wyznaczone zadania, które są realizowane, najogólniej rzecz ujmując, na spotkaniach i imprezach, w których biorą udział wszyscy, a także w sekcjach, zespołach pro-

blemowych i zadaniowych. Członkiem Klubu może być, rzecz jasna, katolik pozostający w zgodzie ze światopoglądem katolickim, zasadami wiary i moralności wypływającymi z nauki Kościoła. Członkowie w zależności od posiadanego statusu mają zarówno prawa, jak i obowiązki. Te i jeszcze inne uregulowania statutowe określają, czym jest Klub, charakteryzują jego strukturę wewnętrzną i najogólniej sposoby działania. Jednakże czy tylko tak może on być postrzegany? Klub to przede wszystkim społeczność, ogół ludzi związanych wartościami, ideami i różnymi inicjatywami. I jakkolwiek, jak zauważył z perspektywy pięćdziesięciolecia Klubu prof. Józef Łukaszewicz – Członek Założyciel wrocławskiego KIK-u, „odegrał on waż-

ną rolę w kształtowaniu świadomości katolików świeckich naszego miasta” (zob. tegoż, *Zamiast wstępu*, [w:] *Pięćdziesięciolecie Klubu...*, op. cit., s. 6), celem kardynalnym działalności Klubu jest wszak niezmiennie „kształtowanie osobowości i wychowanie człowieka świadomego swych obowiązków indywidualnych i społecznych, opierające się na nauce Kościoła katolickiego” (ze Statutu).

WŁODZIMIERZ WYSOCZAŃSKI

* Pełniejszy obraz KIK-u we Wrocławiu przedstawiają opracowania: *Dzieje wrocławskiego Klubu Inteligencji Katolickiej i zaprzyżnionych z nim stowarzyszeń 1957–1997*, pod red. A. Grocholskiego, Wrocław 1997; *Pięćdziesięciolecie Klubu Inteligencji Katolickiej we Wrocławiu. Wkład Klubu w budowę postaw obywatelskich we Wrocławiu i na Dolnym Śląsku*, pod red. W. Wysoczańskiego, Wrocław 2008.

Salezjański Wolontariat Misyjny „Młodzi Świata” oddział we Wrocławiu

KAJA JAROSZ

Początki Salezjańskiego Wolontariatu Misyjnego we Wrocławiu sięgają 2005 roku. Od tamtej pory zrzesza on ludzi, którzy pragną wspierać misje zarówno w Polsce, jak i w krajach misyjnych, pamiętając o słowach św. Jana Bosko: *Aby czynić dobro, trzeba mieć odrobinę odwagi, być gotowym na zniesienie każdego upokorzenia i nigdy nikogo nie upokarzać, być zawsze życzliwym.*

Nazwa naszej organizacji składa się z trzech członów – **salezjański, wolontariat i misyjny**. Warto więc przyjrzeć się im bliżej, by zrozumieć naszą działalność.

Dlaczego więc **salezjański**? Przede wszystkim dlatego, że naszym patronem jest św. Jan Bosko, założyciel Towarzy-

stwa św. Franciszka Salezego (salezjanów), a nade wszystko genialny wychowawca, który kochał młodzież całym sercem i poświęcił jej całe swoje życie. Także i my pragniemy docierać w głównej mierze do dzieci i młodzieży na całym świecie i pozyskiwać ich dusze dla Chrystusa. Dlatego często nasi wolontariusze pracują na misjach w oratoriach, domach dziecka, czy ochronkach.

Dlaczego **wolontariat**? Działamy nieodpłatnie, bezinteresownie z czystego pragnienia niesienia pomocy tam, gdzie zostaniemy posłani. Wolontariuszem może zostać każdy, niezależnie od wieku, wykształcenia, czy poziomu zamożności. Ważne są chęci i motywacja do podjęcia takiej działalności.

Ostatnim członem nazwy naszego wolontariatu jest **misyjny**. Nie chce-

my, by nasza działalność miała jedynie charakter pomocowy. Działamy w pełnej łączności z Kościołem katolickim i naszym głównym celem jest wprowadzenie w czyn słów Chrystusa: *Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu!* (Mk 16, 15).

Na miejscu, we Wrocławiu, spotykamy się co tydzień, by wspólnie się modlić, zgłębiać duchowość salezjańską, czy dowiadywać się o Edukacji Globalnej. Poznajemy także doświadczenia wolontariuszy, którzy byli już na misjach. Każdy wolontariusz jest także w jednej z czterech grup: edukacyjnej, fundrasingowej, medialnej lub interwencyjnej. Grupa edukacyjna zajmuje się przede wszystkim przygotowaniem i prowadzeniem warsztatów o edukacji rozwojowej, a także organizuje eventy



wolontariat misyjny MŁODZI ŚWIATU

edukacyjne. Grupa fundrasingowa m.in. pozyskuje fundusze na realizację projektów i działalność organizacji. Grupa medialna utrzymuje kontakt z mediami, tworzy ulotki i plakaty, a także prowadzi działania marketingowe i reklamowe na rzecz konkretnych projektów. Ostatnia z grup, interwencyjna, uczestniczy w pracach administracyjnych biura, pisaniu projektów, a także dba o integrację wolontariuszy.

Oprócz działania lokalnego niektórzy nasi wolontariusze, po odbyciu odpowiedniej formacji, wyjeżdżają na



Święty Jan Bosco

placówki misyjne do różnych krajów afrykańskich (m.in. Zambia, Ghana, Tanzania, Etiopia, RPA), azjatyckich (Mongolia), czy południowoamerykańskich (Boliwia, Peru).

Jednym z ostatnich projektów realizowanych przez naszego wolontariusza był projekt Marcina Nowika, który spędził kilka miesięcy w Dar es Salaam, w Tanzanii. Celem tego projektu było podniesienie aktywności młodzieży mieszkającej w dzielnicy Upanga poprzez sport i wyrównywanie jej szans edukacyjnych dzięki zapewnieniu dostępu do infrastruktury sportowej. Jak można przeczytać na blogu prowadzonym przez Marcina i Jakuba Wczelika, krakowskiego wolontariusza, *Trzymiesięczny projekt budowlany przewiduje renowację boiska do koszyków-*

ki oraz budowę nowego bloku sanitarnego, które służyć będą młodzieży uczęszczającej licznie do Centrum Młodzieżowego każdego dnia. Prócz budowy boiska i sanitariatów były prowadzone warsztaty dla młodych liderów, warsztaty pracy w grupie, powstał także dyskusyjny klub filmowy.

Obecnie w domu dziecka w Tupizie, w Boliwii znajdują się nasze dwie wolontariuszki – Jagoda i Malwina, które odpowiedzialne są za opiekę nad dziećmi, a także prace administracyjne. Oprócz tego prowadzą ogólnorozwojowe zajęcia o tematyce prozdrowotnej,

a także zajęcia plastyczne, czy fotograficzne (które uwieńczyła wystawa).

Wrocławski SWM od 2006 roku jest Organizacją Pożytku Publicznego, można więc oddać nam swój 1% podatku. Dlaczego warto to zrobić? Nic to nie kosztuje, a pieniądze nam przekazane na pewno nie zostaną zmarnowane. Środki uzyskane z 1% przeznaczamy na różne cele związane z misjami oraz naszą działalność w Polsce, m.in. na warsztaty w dolnośląskich szkołach, szkolenia dla trenerów Edukacji Globalnej. W ubiegłych latach wspomogliśmy także różne projekty misyjne prowadzone przez naszych wolontariuszy w m.in. RPA (opieka nad dziećmi w sierocińcu), Etiopia (rehabilitacja niepełnosprawnych), Ghana (asystencja w Don Bosco Boys Home) czy Boliwia (dom dziecka w Tupizie).

Można nas wesprzeć wpisując w odpowiednią rubrykę rozliczenia podatkowego: **Salezjański Wolontariat Misyjny „Młodzi Światu” we Wrocławiu i nasz nr KRS: 0000308004.**

W czasach współczesnych nagminne stało się eksponowanie swoich prywatnych, nieraz wręcz intymnych spraw i przeżyć, wystawianie na widok publiczny tego wszystkiego, co powinno być otoczone delikatnym parawanem dyskrecji.

Wszystko na widoku

ADAM T. WITCZAK

Oburza nas pani Dulcka ze sztuki Gabrieli Zapolskiej, mówiąca o tym, że „po to ma się cztery ściany, by w nich prać swoje brudy”, ale jeszcze bardziej powinna oburzać nas przesadna tendencja do obnoszenia się ze swoimi problemami i ujawniania rzeczy osobistych, nierzadko – wstydlivych. Napisałem o „czasach współczesnych”, choć oczywiście dotyczy to wszystkich epok, wady ludzkie są bowiem zawsze takie same. Inną kwestią jest to, że w ostatnim stuleciu niezwykle bujny rozwój środków masowego przekazu zbiegł się w czasie z rewolucją obyczajową, emancypacją płci żeńskiej (nierazko źle pojętą) oraz podkopywaniem roli autorytetów i rodziny w imię niezależności jednostki i „prawa każdego do szczęścia”.

Włączamy zatem telewizor i widzimy programy z gatunku *talk-show*, w których najróżniejsi osobnicy – począwszy od „dziewczyn z sąsiedztwa” i „ludzi z ulicy”, a skończywszy na politykach, aktorach i piosenkarzach z pierwszych stron gazet – rozprawiają w najlepszym o kulisach swoich powikłanych historii życiowych, rozwodów i romansów, o swoich nałogach i obsesjach, o tym, czego byli sprawcą, a czego ofiarą. To samo w gazetkach, w radiu, internecie. Oczywiście nie chodzi tylko o *talk-show* czy *reality-show*. Przejawia się to także w reportażach o krzywdzonych i potrzebujących, w artykułach, relacjach i wspomnieniach. Ludzie z zadziwiająco łatwością otwierają na oścież drzwi do swojego życia, wpuszczają do niego kamery i mikrofony, opowiadają o złym mężu, niewdzięcznych dzieciach, lekomanii, otyłości i przegranej egzystencji. Niekiedy zjawisko to dotyka nawet mediów katolickich, w których nietrudno o zwierzenia i akty uzewnętrzniania, na-

wet jeśli realizuje się to w mniej krzykliwy sposób i szlachetnie motywuje.

Ta „jawność” dotyczy także dzieł kultury i sztuki. W naturalistycznie pisanych powieściach autorzy nie wahają się zasypywać czytelnika soczystymi wulgaryzmami, nie cofają się przed szczegółowym opisywaniem zachowań

seksualnych czy zjawisk fizjologicznych. Zapewne czynią tak, ponieważ „takie jest życie”, „taka jest brutalna prawda o rzeczywistości”, więc trzeba ją przedstawić – zupełnie, jakby pewnych rzeczy nie dało się zwyczajnie domyślić. Rozdrapywanie swoich ran i wewnętrznych powikłań jest też powszechnie uważane za jeden z warunków „autentyczności” poezji czy tekstów piosenek.

szczególnie rażą biografie pisane przez najbliższych krewnych i znajomych bohatera.

Wszystko to, gdy przekroczy pewne granice (a wbrew pozorom nietrudno o to!), staje się niebezpieczne i niewłaściwe z wielu względów.

Weźmy choćby wspomniane już rozpowiadanie na wszystkie strony o swoich problemach rodzinnych, o zepsutych relacjach i paskudnych patologiach. Łatwo tu o skrzywdzenie innych osób, o daleko idące nadużycia i pochopne oceny. Nikt rozsądny nie będzie oczywiście aprobował autentycznego znęcania się jednych członków rodziny nad drugimi, ale weźmy pod uwagę, że współcześnie w niektórych krajach (Szwecja, Norwegia) wystarczy jeden telefon niezadowolonego dziecka do odpowiedniej instytucji, by rozbić rodzinę i postawić rodzicom zarzuty państwienia się nad potomstwem. Cóż powiedzieć zatem o dziennikarzach, którzy rozdmuchują każdą „sprawę rodzinną” do gigantycznych rozmiarów,



Dla sławy wielu ludzi jest gotowych powiedzieć przed kamerami największe brednie, zdradzić najbliższych i zaprzeć się samych siebie

Częste jest przekonanie, że nie ma nic złego zarówno w opisywaniu szczegółów swojego życia, jak i w wywlekaniu na wierzch cudzych przeżyć. To drugie można zauważyć przy lekturze biografii słynnych postaci, w których nieraz roi się od bardzo osobistych, intymnych szczegółów, a my pozeramy je z niezdrówą ciekawością, wierząc, że kieruje nami jedynie rzetelność i chęć poznania prawdy o człowieku. W tym kontekście

mnożąc oskarżenia rodziców o okrutne metody wychowawcze, nieczne praktyki, stosowanie przemocy i kreowanie atmosfery osaczenia? Rację ma chyba Janusz Korwin-Mikke, który pisze, że im więcej (i w im bardziej sensacyjny, drobiazgowy sposób) pisze się o perwersyjnych zjawiskach w rodzaju pedofilii, tym bardziej wśród osób dotkniętych tymi okropnymi przypadkami narasta błogie przekonanie, że być może spo-

leczeństwo ich potępia, ale jednocześnie nie robią nic niezwykłego czy wyjątkowego, a takich jak oni jest przecież wielu.

W ogólności trzeba też uważać, by zdrowa skądinąd chęć „dania świadectwa” lub szukania pomocy nie stała się okazją do manifestowania swoich faktycznych i urojonych ran, obnoszenia się ze wszystkim, co choć trochę nam przeszkadza. Bardzo łatwo jest tłumaczyć, że pozwalamy sobie jedynie na konstruktywną krytykę rodziców, pracodawców i przyjaciół, albo na zgodny z faktami opis okoliczności życiowych – trudniej zauważyć, że popadamy w obmawianie innych, plotkowanie i jałowe narzekanie.

Pamiętajmy przy tym, że uzalanie się nad sobą i pochopne wyciąganie na wierzch „wszystkiego, co nam leży

na sercu” obciąża tych, którym nasze tajemnice powierzamy. Nawet jeśli będziemy się zapierać, że nie chodzi nam o wzbudzenie litości, to i tak ktoś poczuje się zobowiązany albo zacznie czuć absurdalne wyrzuty sumienia tylko dlatego, że „jemu jest lepiej”. Inny typ „odbiorcy naszych opowieści”, diametralnie przeciwny, to ci wszyscy, dla których nasze zwierzenia będą jedynie pożywką dla plotkarstwa i szukania rozrywki. Również z uwagi na nich powinniśmy mieć się na baczności – możemy coś mówić w dobrej wierze, po co jednak na drugi dzień ma o tym rozprawić pół dzielnicy, kiwając głowami i wymieniając znaczące spojrzenia? Jeszcze gorzej, gdy zaczniemy się zwierzać na łamach prasy lub przed kamerami telewizyjnymi.

Wydaje się więc, że nawet nasze prywatne rozmowy z bliskimi osobami powinna cechować dyskrekcja, cóż więc powiedzieć o tym, co piszemy czy mówimy publicznie? W przesadnym epatowaniu swoją osobą, swoimi boleściami i przeżyciami, swoimi pretensjami do świata i ludzi, jest coś „małego”, „niskiego”, a nawet zwyczajnie śliskiego. Święci uczą nas raczej cierpliwości, sztuki zdrowego milczenia, znoszenia przeciwności losu po męsku, wreszcie – rozwiązywania ich we właściwy sposób, a nie prezentowania własnego życia na wystawie skandali. Z jeszcze większą dyskrecją powinno się podchodzić do spraw innych osób, aby pod pozorem szczerzego zainteresowania nie uskutecznić wścibskiej nachalności.

Bałamutna historia, która mogła się zdarzyć



Z Piotrem S. Załuskim, autorem książki „Zamęt. Opowieść o życiu i czasach Mickiewicza” rozmawia Aleksandra Solarewicz

– O czym jest ta książka?

O życiu i twórczości Mickiewicza, także o jego czasach. Od ukończenia 17. roku życia i wyjazdu z Nowogródka do Wilna na studia aż do śmierci w Konstantynopolu. Bardziej traktuje o życiu niż o twórczości. To ma być taka książka do czytania. Chęć zainteresować czytelnika osobą Mickiewicza, ale też – jak zresztą piszę we wstępie – niech nie czyta jej ktoś, kto nie sięgnie po twórczość. Moja książka przybliży jego postać, pokazuje ją na tyle, na ile można było ustalić szczegóły życiorysu na podstawie znanych dokumentów i faktów. Ale też w dużej części składa się z domniemań, przypuszczeń, wyobrażeń. Zaczyna się przecież od frazy: „Tak mogło się zdarzyć...”

– To dobre, sprytnie rozpoczęcie. Trudno cokolwiek podważyć.

Tak, zgadza się (śmiech).

– Tytuł sugeruje chaos, romantyczny niepokój...

Pierwszy tytuł książki, dość niezgrabny, brzmiał: „Poeci, ludzie szaleni i żandarmi”. Bo tu są trzy naprzemiennie toczące się nurty. Po pierwsze, Mickiewicz, jego pokolenie i przyjaciele, którzy mieli zazwyczaj skłonność do literatury. Po drugie, ludzie szaleni, do których i on należał. To ci, co mieli jakąś wizję powstania niepodległej Polski, nawet wizje mesjanistyczne (jak przecież Towiański). I na koniec, wątek agenturalny, mówiąc dzisiejszym językiem. To cień żandarmarii carskiej, ale nie tylko, bo i francuskiej. On towarzyszył ciągle Mickiewiczowi i jego przyjaciołom, czy w ogóle polskim emigrantom.

– Sam Mickiewicz wydaje się lubić wątki sensacyjne. Jego książka Robak to w sumie też tajny agent, choć pozytywny. Ballada „Lilije” jest z kolei doskonałym kryminalem.

Ja w mojej książce stworzyłem czarny charakter. To taka postać, która snuje się za Mickiewiczem. Nazwałem go Baszniak. Skąd się wziął ten Basz-

niak? Prawdziwe nazwisko tego pana brzmiało Boszniak. Aleksander Boszniak był entomologiem (badaczem owadów) i brał udział w wyprawie Mickiewicza na Krym. Był z nim w Odessie (sierpień – wrzesień 1825). W tę podróż wyruszyła także Karolina Sobańska z domu Rzewuska, siostra Henryka Rzewuskiego i Eweliny Hańskiej, późniejszej żony Balzaca, ewidentnie agentka i kochanka generała Jana Witta, gubernatora wojaskowego Odessy i protektora naszego poety. Mickiewicz pozwalał opiekować się sobą pani Sobańskiej, która wprowadzała go w arkana sztuki miłosnej. A Boszniak, ten entomolog, był agentem cara i donosicielem Witta.

– A Mickiewicz to autorytet i „narodowy wieszacz”...

Pokazuję Mickiewicza trudnego, który sam sobie komplikował życie, choć dodatkowo historia i los nie szczędziły mu skomplikowanych przypadków.

Bałamutna historia...

 Dokończenie ze str. 21

Przecież całe jego małżeństwo z Celiną było w pewnym momencie dla obu stron straszne. Kiedy pojawiła się Ksawera Deybel, która mieszkała u Mickiewiczów, a była kochanką poety, i to na oczach jego żony, działy się rzeczy bolesne dla obu stron. Dochodzi do tego choroba nerwowa Celiny, i tak dalej. A on ciągle chciał występować w roli wieszczka. Aż w pewnej chwili przestał pisać i zaczął działać. W 1848 roku chciał zorganizować legion polski we Włoszech. Parę lat później – misja na Bliski Wschód, tam chciał stworzyć legion żydowski. Opowiedział się za Sadykiem Paszą, żeby tworzyć wojsko. Chciał być aktywny politycznie. Był zawsze namiętny w tym, co robił. Nie wszystko mu się udawało. Pod koniec życia był w sumie człowiekiem tragicznym. I ta niespodziewana śmierć, też za wczesna. Dodam, że nie była to na pewno ani ospa, ani cholera. Według badań współczesnych, wykonanych na podstawie pozostawionych zapisów, Mickiewicz zmarł na ostre zapalenie trzustki.

– Czytelnik najpierw spyta, czy „Zameł” to bardziej biografia, czy może powieść?

Na pewno nie biografia. Ale i nie nazwałbym jej powieścią. Nie ma w niej czegoś takiego, jak zniekształcanie toku potwierdzonych faktów. Pod tym względem ułożyłem ją po bożemu. Zaczynam rokiem 1815, czyli momentem wyjazdu Mickiewicza z Nowogródka do Wilna na studia. Kończę pogrzebem w Paryżu, a to jest początek roku 1856.

– Skąd inspiracja, by zająć się Mickiewiczem?

Jego teksty to dla mnie środowisko naturalne od szkoły podstawowej. Zanurzam się w jego polszczyźnie, oddycham Mickiewiczem, czytam Mickiewicza regularnie. W końcu jestem absolwentem wrocławskiego liceum imienia Adama Mickiewicza sprzed półwiecza.

– To jest pana mistrz?

Nie, przecież mu nie dosięgnę. Zachwyca mnie jego polszczyzna, w której

z miłością się właśnie zanurzam. A jego życie – dramatyczne, pełne spięć, jest czymś niebywałym. Tę książkę pisałem, prawdę mówiąc, dla siebie. Chciałem spróbować, czy mój starczy debiut zrealizuje się w konkretnej formie.

– Od początku był to zamiar napisania powieści?

I znowu odpowiem – nie. Cała historia trwała 18 lat, a zaczęła się od marzenia o filmie. Chciałem, by na 200. rocz-



nicę urodzin powstał serial o jego życiu. My nie mamy tego, co zdążyli stworzyć Anglicy, Amerykanie, Rosjanie o swoich najważniejszych twórcach. A on, który miał tak ciekawe życie, który jest gigantem, człowiekiem europejskim, nie ma nic. My nie znamy Mickiewicza! Napisałem cztery duże scenariusze filmowe dla TVP. I TVP te scenariusze kupiła, ale nie zrealizowała filmu, bo akurat powstawał „Pan Tadeusz” i on pochłonął wszystkie fundusze. Mój film musiałby dużo kosztować, bo byłby to film kostiumowy. Ale bardzo dobrze, że powstał „Pan Tadeusz”, bo to piękny film. Oglądałem go chyba dwadzieścia razy.

– Dobrze pana rozumiem, bo to i mój ulubiony film. A co się potem stało z pańskim scenariuszem?

Jak już mówiłem, TVP nie wykorzystwała tekstu i ja po kilku latach odzyskałem prawa autorskie do niego. Wtedy postanowiłem coś z tym zrobić. Leniłem się długo, ale ukończyłem pracę i z gotową książką zgłosiłem się do wydawcy. Napisałem ją na nowo, bo jednak cztery tomy scenariusza to nie literatura. I oto jest.

– Czy pisząc, korzystał pan z archiwów, listów?

Oczywiście. Pisząc scenariusze, zgromadziłem potężną bibliotekę mickiewiczowską. Obejmuje nie tylko literaturę podmiotową, ale i przedmiotową. Po przeczytaniu tego wszystkiego mógłbym się doktoryzować (uśmiech). Bawiłem się tą pracą, sprawiała mi przyjemność.

– „Tak mogło się zdarzyć...” Co przykładowo, z wątków opisanych w książce, tylko „mogło się zdarzyć”, a nie jest pewne, nie jest udokumentowane?

Bardzo wiele rzeczy. Moją kreacją są na przykład wszystkie dialogi. Wątek agenturalny w znaczniejszej części jest „domyślny”. Nie wiem, czy Nowosiłcow spotykał się z Basznikiem/Bosznikiem. Dalej... Istnieje opinia, że podczas pobytu w Wielkopolsce Mickiewicz próbował przeprawić się przez kordon, przekroczyć Prosnę, i dotrzeć do powstańczych ugrupowań, choć los tego zrywu już był tragicznie przesądzony. Opisując jednak tę domniemaną próbę, wklejam go w wydarzenia związane z wywożeniem skarbu narodowego do Paryża, którego losy do dzisiaj nie są rozpoznane, a ja sugeruję, że mógł być zrabowany. Nie chcę teraz mnożyć tych scen, ale tego, co „mogło się zdarzyć”, jest dużo, żeby nie powiedzieć bez liku.

– A żyjący potomkowie Mickiewicza wiedzą o książce? Interesują się nią?

Nie sądzę. To są już bardzo dalecy potomkowie, sfrancuziali. Oni raczej o niej nie wiedzą, choć może kiedyś do niej dotrą... Zresztą, moją książkę można znaleźć i kupić w Internecie.

– Czy plany na przyszłość to już konkretny pomysł? Czy na razie określiłby je pan jako „zameł”?

Piszę teraz książkę o braciach Wieniawskich. Znowu praprzyczyną jej był scenariusz. Napisałem ponad dziesięć lat temu duży scenariusz fabularny o życiu Henryka Wieniawskiego, skrzypka, który był w znacznej części XIX-wiecznej opinii krytyków i znawców muzyki następcą Paganiniego. Dogrzebałem się w jego życiorysie ciekawych wąt-

ków, ciekawych układów z braćmi. Dlatego właśnie piszę nie o jednym Henryku, ale o braciach Wieniawskich. Bo na przykład, zdarzyła się taka sytuacja, kiedy wirtuoz, mistrz Henryk Wieniawski był skrzypkiem nadwornym cara, a w tym czasie jego brat musiał emigrować po uczestnictwie w powstaniu styczniowym. Pyta pani o formę? Tak,

myślę, że będzie podobna. Myślę, że znowu napiszę rzecz bałamutną. No i kończę nieszczypty tom własnych wspomnień.

– Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała
ALEKSANDRA SOLAREWICZ

Organmistrz

Śp. Remigiusz Cynar (1956-2012)

Organy piszczałkowe od wieków stanowią główny instrument liturgiczny w kościołach katolickich i świątyniach wspólnot ewangelickich. Ich *brzmienie potęguje wzniosłość kościelnych obrzędów, a umysły wiernych porywa ku Bogu i rzeczywistości nadziemskiej* (KL 120). Wierzący cenią obecność tego instrumentu w liturgii, a brak organów odczuwają boleśnie.

Organy są nie tylko instrumentem muzycznym, ale także elementem wystroju kościoła. Każde mają swoją indywidualność i niepowtarzalność – nie stworzono bowiem dwóch identycznych instrumentów. Słuchając już od dzieciństwa dźwięku organów, rzadko zastanawiamy się nad szczegółami ich konstrukcji czy historią. A przecież organy są także świadectwem określonej tradycji rzemieślniczej (rzeźbiarskiej, snycerskiej), sztuki organmistrzowskiego i trwałym pomnikiem ich twórcy.

W dniu 8 stycznia 2012 roku po długiej i ciężkiej chorobie zmarł Remigiusz Cynar – znany i ceniony wrocławski organmistrz. W osobie zmarłego środowisko muzyków kościelnych straciło niezwykle oddanego swojemu powołaniu budowniczego organów. Urodził się w 1956 roku. W 1980 roku ukończył Wydział Elektryczny Politechniki Wrocławskiej na kierunku automatyka i robotyka. Sztuki organmistrzowskiej uczył się od dzieciństwa w zakładzie swojego ojca – Józefa Cynara (1932-1996).

Początki firmy Cynar sięgają 1953 roku. W dolnośląskim organmistrzostwie lata po drugiej wojnie światowej naznaczone były koniecznością budowy nowych lub naprawy uszkodzonych instrumentów. Niezwykle bolesny pozostaje fakt „wywózki” cennych instrumentów do innych regionów Polski. W następnych latach sukcesywnie remontowano zabytkowe organy oraz poddawano je bieżącej konserwacji. Od końca lat sześćdziesiątych XX wieku zauważalny był prawdziwy renesans sztuki organmistrzowskiej. Zaczęto budować nowe, wartościowe instrumenty, zwłaszcza we Wrocławiu. Duża w tym zasługa wrocławskiego zakładu Cynarów.

W ciągu swojej prawie sześćdziesięcioletniej działalności firma wybudowała i wyremontowała ponad 100 instrumentów na terenie całego kraju, na trwałe wpisując się w krajobraz polskiego powojennego organmistrzostwa. Do dziś podziwiać możemy organy Cynara m.in. we wrocławskich kościołach: Bożego Ciała, św. Augustyna (kapucynów), św. Ducha, św. Elżbiety (ul. Grabiszyńska), św. Ignacego Loyoli (jezuitów) czy św. Wojciecha (dominikanów). Wielu dolnośląskich organistów z prawdziwym sentymentem wspomina instrumenty tej firmy znajdujące się w Metropolitalnym Studium Organistowskim, Liceum Muzycznym czy na wrocławskiej Akademii Muzycznej.

Remigiusz Cynar przejął prowadzenie zakładu w 1995 roku. Od tej pory firma wykonuje wiele remontów kapitalnych, napraw, a także przygotowuje instrumenty do koncertów w Lutoryżu, Nowej Rudzie, Trzebnicy, Wołowie oraz we Wrocławiu. Specjalizuje się także w budowie nowych organów o trakturze elektropneumatycznej. Cynar opracował nawet własne systemy elektronicznego sterowania trakturą. Oto wykaz niektórych nowo powstałych organów:

- Bolesławiec, kościół św. Cyryla i Metodego (2003 r.), 18-głosowe;
- Głogów, kościół NMP Królowej Polski (2000 r.), 45-głosowe;
- Jawor, kościół św. Faustyny Kowalskiej (2010 r.), 22-głosowe;
- Kamień, kościół Najświętszego Serca Pana Jezusa (1997 r.), 25-głosowe;
- Kłodzko, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego (2005 r.), 38-głosowe;
- Legnica, kościół św. Tadeusza Apostoła (2003 r.), 24-głosowe;
- Mirków, kościół św. Brata Alberta (2007 r.), 37-głosowe;
- Sieradz, kościół Najświętszego Serca Pana Jezusa (2001 r.), 51-głosowe;
- Wrocław, kolegiata św. Krzyża (2001 r.), 48-głosowe;
- Wrocław, kościół Matki Boskiej Nieustającej Pomocy (2000 r.), 24-głosowe;



– Zduńska Wola, kościół św. Antoniego (1997 r.), 41-głosowe.

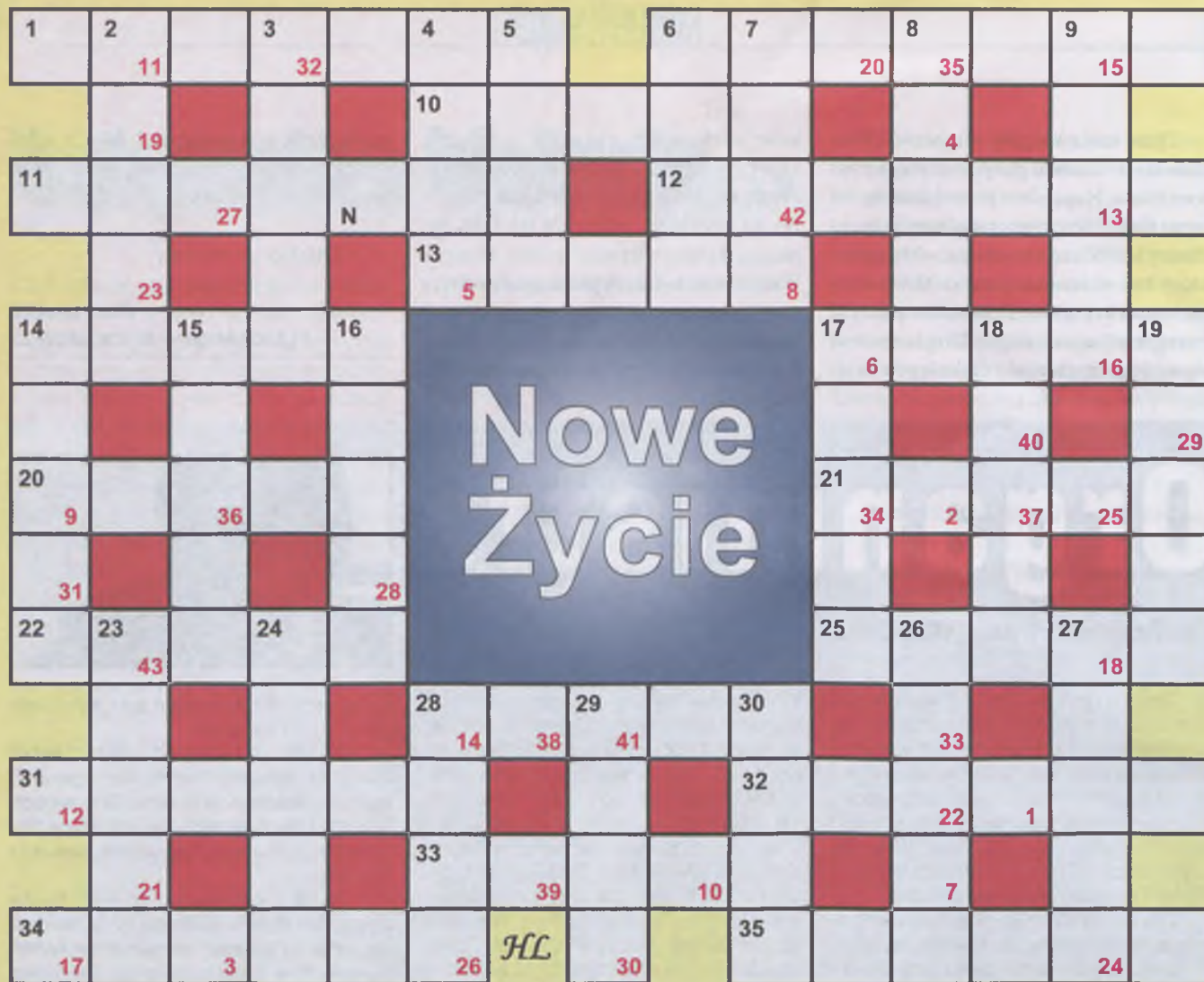
Ponadto w ostatnich latach zakład wykonał remonty kapitalne organów, m.in. w kościołach: w Bralinie, Bukowicach Trzebnickich, Kowarach, św. Mikołaja w Nowej Rudzie, Psarach, Radzikowie, Wysokim Kościele.

Jedną z ostatnich prac Remigiusza Cynara był remont generalny 27-głosowych organów o trakturze mechanicznej, wybudowanych w 1888 roku przez świdnicką firmę Schlag & Söhne w kościele parafialnym św. Katarzyny w Nowej Rudzie-Słupcu. Poświęcenia odrestaurowanego instrumentu dokonał 6 listopada 2011 roku biskup świdnicki Ignacy Dec.

Pogrzeb śp. Remigiusza Cynara odbył się 11 stycznia 2012 roku. Organmistrz spoczął na cmentarzu parafialnym we Wrocławiu-Bieńkowicach. W pamięci pozostanie nie tylko jako solidny i oddany swej pracy fachowiec, ale przede wszystkim jako dobry, szlachetny, uczciwy i niezwykle życzliwy człowiek. *Znałem Remigiusza właściciel od dziecka, był starszy ode mnie o 4 lata i mieszkaliśmy przez całe dzieciństwo w jednej kamienicy we Wrocławiu – wspomina Mariusz Henryk Borowczak. Jego śp. ojciec Józef był już wtedy znanym i cenionym organmistrzem. Remigiusz po śmierci swego taty objął jego zakład. Przedwczesna śmierć nie pozwoliła mu zrobić wielu jeszcze remontów i wykonać nowych organów w kościołach w kraju. To, co pozostawił po sobie, będzie stanowiło świadectwo Jego niezłomnej pracy na rzecz całego Kościoła. Calej jego rodzinie a zwłaszcza mamie Helenie, siostrze Grażynce, żonie Teresie oraz jego dzieciom Marcie i Piotrowi składam wyrazy głębokiego żalu i współczucia.*

Remigiuszu, który teraz budujesz nowe organy w niebie – spoczywaj w pokoju...

ANDRZEJ PRASAŁ



POZIOMO: 1) malarz naszej historii; 6) smaczliwka – gruszka tropików; 10) peruwiański pisarz, laureat nagrody Nobla w 2010 r., jego ostatnia powieść to „Marzenie Celta”; 11) modlitwa błagalna, zaczyna się zawsze od słów; Kyrie elejson! Chryste Elejson!; 12) wyższy duchowny katolicki, który, nie będąc biskupem, ma prawo do noszenia mitry (prostej, białej, bez ozdób); 13) niemiecki obóz dla jeńców wojennych; 14) umarła w tytule spektaklu Tadeusza Kantora; 17) fioletowy na głowie biskupa; 20) jest nim członek Ukraińskiej Cerkwi greckokatolickiej; 21) nasza doczesna, ziemska wędrownica; 22) zimowa zawałdroga; 25) „mezozoiczna” przy tablicy; 28) słowiańska bogini życia i narodzin; 31) biblijna kraina szczęścia i dobrobytu; 32) hiszpański duchowny, święty Kościoła katolickiego, założyciel zakonu dominikanów; 33) cesarzowa bizantyjska (VIII-IX w.), święta Kościoła katolickiego i prawosławnego; 34) intensywnie pachnący krzew o białych lub różowych kwiatach; 35) dopuszczony do uczy bogów okazał wobec nich nielojalność, za co skazany został na niewyobrażalne męki.

PIONOWO: 2) W Starym Testamencie symboliczna nazwa Jerozolimy (Iz 29,1); 3) miejscowość biblijna, w drodze do której Chrystus po Zmartwychwstaniu ukazał się swoim uczniom; również krakowski odpust w poniedziałek wielkanocny; 4) grecka Muza, opiekunka Historii, przedstawiana ze zwojem papiirusu i ryłcem; 5) imię królów Danii i Szwecji; 6) tytułowa bohaterka opowiadania Iwana Turgieniewa; 7) popularna nazwa świątyni w Karpaczu, zbudowanej na przełomie XII i XIII w. w Norwegii i przeniesionej na Śląsk w XIX w., najstarszy kościół drewniany w Polsce; 8) wieś w woj. pomorskim ze słynnym skansenem – Muzeum Wsi Słowińskiej; 9) ulubiony korsarz królowej Elżbiety I, za swe zasługi w wojnie z Hiszpanią awansowany do stopnia wiceadmirała; 14) w ręku św. Piotra; 15) przedrostek lub przyrostek; 16) ulubiony kwiat miłośników tequili; 17) pochodzący z Raciborza działacz polski na Śląsku Opolskim; 18) „przymiotnikowe” miasto na Wołyniu; 19) z niej pieluszka dla maluszka; 23) część Talmudu, opowieść o wyjściu Żydów z Egiptu; 24) uroczysta pieśń religijna; 26) śmiałość, pewność siebie, spryt; 27) rzymska bogini lasów; 28) główne miasto wielkopolskich Pałuk, miejsce urodzenia braci Śniadeckich; 29) spokojna i wesoła?; 30) pasiasty kamień pólslachetny zwany kamieniem tysiąca kolorów.

Litery z pól oznaczonych liczbami od 1 do 43 utworzą fragment Księgi Przysłów, stanowiący rozwiązanie całego zadania. Należy je przysłać do redakcji do 10 maja z dopiskiem na kopercie lub karcie pocztowej: „Krzyżówka z nr. 4/2012”. Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody. Rozwiązanie Krzyżówki nr 2/2012: POZIOMO: Brygida, Ikeaton, egida, snajper, otchłań, Pablo, indyk, szuan, acani, anion, oranż, Adela, Lipano, obórka, Metody, Klaus, ekwita, klapka. PIONOWO: Renan, Gajcy, Deep, Agra, idol, Kato, Achaz, Oława, Idaho, Dhaka, Książ, sława, Udine, ninja, rąbek, Nurmi, dętka, ludek, laka, płaz, Omsk. HASŁO: Ten, co popełnił błąd, niech nie upada na duchu, bo i błędy pomagają do zdrowia duszy (św. Ignacy Loyola). Nagrody wylosowały: **Marta Kienik** (Wrocław), **Stanisława Mazurek** (Zgorzelec), **Zuzanna Praczyk** (Oleśnica Śl.), **Honorata Saja** (Wrocław), **Anna Wójcik** (Drzemlikowice). Gratulujemy. Nagrody wysłamy pocztą.





Urbanowicz - Haft®

HAFTOWANE OBRUSY OŁTARZOWE, SZATY LITURGICZNE, SZTANDARY i CHORAĞWIE



**Zapraszamy Państwa
do nowo otwartego sklepu
z haftowanymi szatami liturgicznymi
we Wrocławiu, ul. Kanonia 11,
(obok Katedry Wrocławskiej)**

SKLEP WYSYŁKOWY: www.urbanowiczhaft.pl - ZAKUPY PRZEZ INTERNET - KATALOG ON-LINE

Zamów BEZPŁATNY KATALOG na 2012r. wraz z pakietem reklamowym i serwetką liturgiczną GRATIS (71) 354-04-06, (71) 356-01-60
502-54-70-30, 605-85-75-84, 504-06-09-01

Nowości Wydawnictwa TUM

BIBLIJNE OPISY STWORZENIA
ŚWIATA I CZŁOWIEKA
NA TLE WYBRANYCH MITÓW KREACYJNYCH
LUDÓW OŚCIENNYCH IZRAELA

Wydawnictwo TUM

KS. KRZYSZTOF ZASAŃSKI

ks. Krzysztof Zasański

Biblijne opisy stworzenia świata i człowieka na tle wybranych mitów kreacyjnych ludów ościennych Izraela

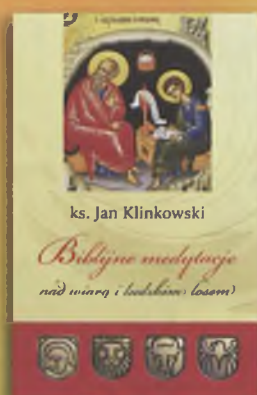
Książka jest studium komparatystycznym, w którym zestawione zostały teksty opisów stworzenia świata i człowieka zawarte w Księdze Rodzaju z mitami i kosmogoniami pochodzącymi z tradycji najbliższych sąsiadów Izraela – Egipcjan oraz ludów zamieszkujących tereny Mezopotamii (Sumerów, Babilończyków i Asyryjczyków). Otwiera ją przedstawienie poglądów na temat stworzenia świata i człowieka w kosmogoniach ludów Mezopotamii i Egipcjan, w celu wyodrębnienia ewentualnych zbieżności z tradycją biblijną. W rozdziale drugim autor przeprowadził analizę egzegetyczną tekstów Księgi Rodzaju, aby wskazać na podobieństwa do innych tekstów i koncepcji bliskowschodnich (charakterystyczne zwroty, porównania oraz kwestie lingwistyczne pomocne w określaniu znaczenia niektórych wyobrażeń). Ostatnia część pracy to wyliczenie zauważonych punktów stycznych, ale także zasadniczych rozbieżności i komentarz do nich.

Seria: Bibliotheca Biblica, ss. 180, format 145 x 205 mm, oprawa twarda, cena: 28,00 zł



KSIĄŻKI MOŻNA
NABYĆ:

Wrocławska Księgarnia
Archidiecezjalna
pl. Katedralny 19
50-329 Wrocław
www.ksiegarnia.archidiecezja.wroc.pl



ks. Jan Klinkowski

Biblijne medytacje nad wiarą i ludzkim losem

Pragnę zaprosić czytelników do wspólnej medytacji nad świętymi tekstami, w których ukryta jest droga życia każdego z nas. Ich zwięzła forma została wymuszona przez ramy felietonu wyznaczonego przez redakcję „Niedzieli”, a okazją do tych rozważań był Rok Biblijny. Podjęte tematy przyniosło życie i pytania moich studentów. Życzę wszystkim udanej medytacji nad drogą życia, która jest zapisana w Biblii oraz, by dzięki niej każdy spotkał Tego, który go poprowadzi przez własne życie.

ss. 88, format 130 x 205 mm, oprawa miękka, cena: 14,00 zł

Chwalebny św. Antoni módl się za nami!

Modlitwy wstawiennicze, litanie i nowenny do św. Antoniego z Padwy

Święty Antoni jest patronem osób i rzeczy zaginionych; wielu miast, parafii oraz kościołów na całym świecie, także zakonów (franciszkanów i antoniek), wielu bractw, a przede wszystkim dzieci, małżeństw, narzeczonych, ludzi ubogich, położnic, podróżnych i górników. Uchodzi też za orędownika w rozwiązywaniu wszelkich trudnych spraw. To jeden z najpopularniejszych świętych Kościoła, do którego od wieków ludzie modlą się w intencji rozwiązania swoich kłopotów. W modlitewniku znajduje się skrócona opowieść o życiu Świętego i wybór modlitw wstawienniczych.

ss. 64, 100 x 144 mm, oprawa miękka, cena: 6,50 zł



Aniele Boży. Modlitwy, litanie i nowenny do Aniołów Stróżów i Archaniołów

„Aniele Boży” to jedna z pierwszych modlitw, której rodzice uczą swoje dzieci. Każdy posiada z woli Bożej swojego opiekuna, który towarzyszy mu przez całe ziemskie życie. Anioły – istoty czysto duchowe – zostały stworzone przez Boga na początku świata, aby Mu służyć, głosić Jego chwałę, być pośrednikami między Nim a ludźmi, pomagać ludziom i ich chronić. W modlitewniku zgromadzone zostały modlitwy, litanie i nowenny do Aniołów Stróżów i Archaniołów.

ss. 64, format 100 x 144 mm, oprawa miękka, cena 6,50 zł